ŚWIATOWID

22 GRUDNIA
NUMER ZAWIERA
32 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI...



Wszystkim P. T. Czytelnikom,
Współpracownikom i Przyjaciołom
składa redakcja „Światowida”
serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT







Feljeton świąteczny.

W DZIECIĘCEM GRONIE.

Święta Bożego Narodzenia dlatego są tak urocze, że nanowo robią nas dziećmi. Osiemdziesięcioletni starzec, czterdziestoletni wyga, w wieczór wigilijny ma takie uczucie, jakby na niego czekała wystrojona choinka, a pod nią zabawki. Roje gwiazd na niebie tego wieczora świecą brylantowiej, zniżają się wesoło, życzliwie, ku ziemi, obsiadają w domach rozzłacane sosenki, a w mroźnem powietrzu chyboce niewidzialnie skrzydlata obietnica, wiadomość bez słów, ale powabna, ocierają się o nas, jakgdyby niedotykalnie, najsłodsze, choć niewyraźne prezenty. Jesteśmy dziećmi, które rodzic-świat pragnie obdarować. To iluminowane niebo, ten strojnie biały śnieg, te przestrzenie międzyplanetarne i wszyscy nasi bliźni, mijający nas z uśmiechem, każdy dom, każda ulica, każdy zakręt, każdy automobil, powóz, nawet rower, wszystko to jakby tai przed nami niespodziankę, którą nam wręczy w odpowiedniej porze, wśród ogólnego entuzjazmu. Czekamy na coś miłego z rąk tego ogromu, który nas wydał. Bodaj jedną taką chwilkę daje nam dzień wygilijny, przypominający nam, czy chcemy, czy nie chcemy, dziecięce nasze lata, naszego ojca, naszą matkę, naszych małych braci, nasze siostrzyczki, dobrodziejkę ciotkę, wąsatego wuja, wspaniały bęben, lejce, lokomotywę z wagonami...

Być dzieckiem! Czy może być coś piękniejszego? Czy może być uczucie słodsze? Być dzieckiem, znaczy być otoczonym miłością. Wiemy, że jesteśmy źli, samowolni, kapryśni, i wiemy, że mimo to jesteśmy kochani. Wybacza się nam nasz egoizm, ba! naszą chciwość, naszą niesprawiedliwość, nawet nasze okrucieństwo. Jesteśmy otoczeni najtkliwszą opieką tylko dlatego, żeśmy się raczyli urodzić. Możemy sobie pozwalać na fantastyczny nasz nierozum, ponieważ czuwa nad nami rozum. Już mamy spaść w straszliwą przepaść, a oto, trzyma nas czyjaś potężna ręka.

W miarę, jak rośniemy, zaczarowane koło miłości wątleje i to, cośmy uważali za świat miłości, widzimy, że jest czemś innem. To nie był świat, to byli nasi rodzice. Świat nie jest miłością. Podstawia nam nogi, siniaczy nas, wyśmiewa nas, czyni nas kalekami, wprawia nas w rozpacz. Uśmiechy, któremi byliśmy otoczeni w dzieciństwie, przeistoczyły się niepostrzeżenie w szczerzenie zębów, w warczenia, w ukąszenia. Nazywa się, żeśmy zmężnieli, przestaliśmy być dziećmi.

Ale raz na rok spływa na nas łaska dzieciństwa. Nanowo cały świat, ogromny, staje się kochającym i tkliwym rodzicem, nie warczy, nie okalecza nas, nie straszy nas, przygarnia nas do swego łona i mówi do nas: „Dzieci!“ w święto Bożego Narodzenia. Bodaj na jedną chwilkę przestają nas przerażać w wigilijny wieczór wszystkie ciemności Niewiadomego, z któregośmy wyszli i w którem zczeźniemy. Przestrzenie międzyplanetarne wydają nam się tak znajome, jak nasza rodzinna wioska, wszędzie jesteśmy u sebie, na ulicy Kruczej w Warszawie, na Plantach krakowskich, i pod Neptunem, i między gwiazdami Oriona. Nie boimy się, że się zgubimy. Nie jesteśmy tu obcy. W tym olbrzymim kołowrocie jesteśmy swoi. Ta wielka zabawa bez nas się nie obejdzie.

I to jest właśnie prawda. I ta prawda jest bezcennym podarunkiem, jaki nam, dorosłym, ofiarowuje święty Mikołaj, idący z wszechświata w moc wigilijną, dzieciom daje świecidełka, bęben, lokomotywę, lejce, a nam przynosi akt własności wieczyście nienaruszalnej, nasze bezsporne miejsce wśród nieskończoności, nasze obywatelstwo wśród miljardów ciał niebieskich, spokój.

Szczęśliwy, kto w krzątaninie codzienności nie zapodzieje wigilijnego podarunku świętego Mikłaja, kto się przez cały rok nie rozstaje z wigilijną zabawką nad zabawkami dobrego świętego.

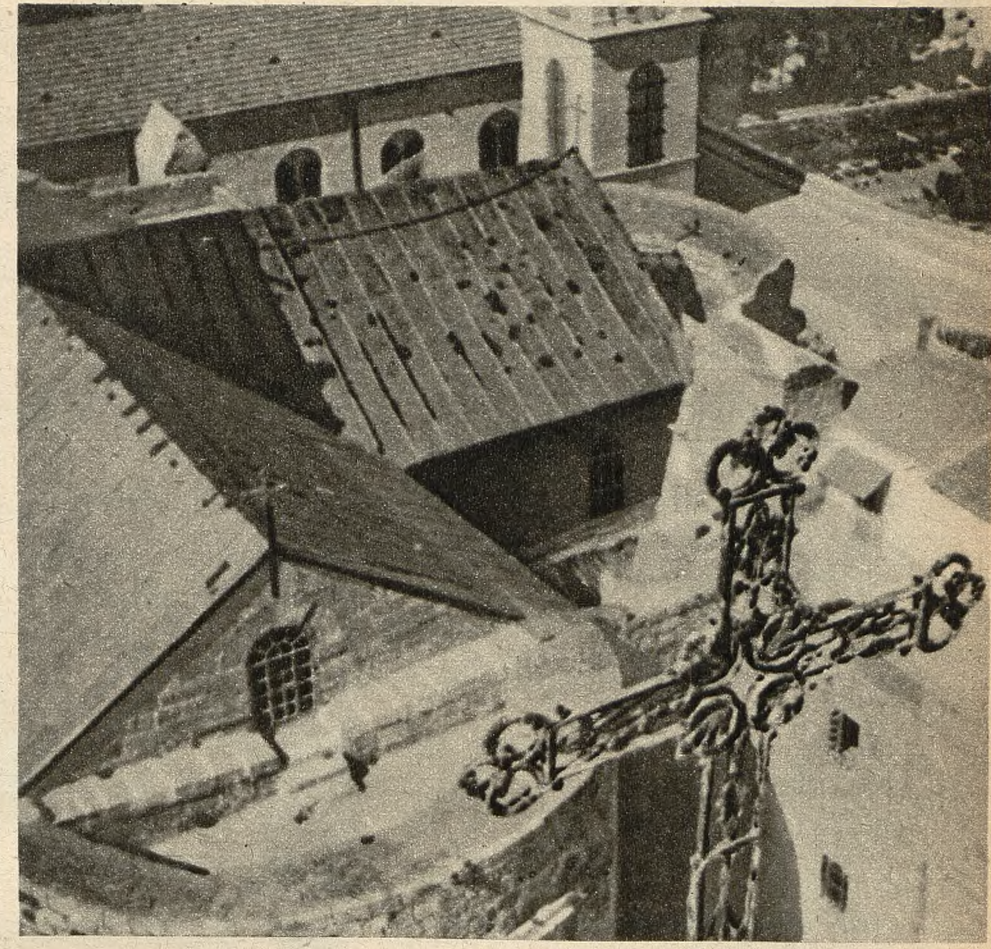
Znam czławieka, któremu na widok bakalij stają łzy w oczach. Chłopisko, jak dąb, skrzyżowany z cisem. Smak pomadki bakalijnej przeistacza go psychicznie w samowolnego malca. „Nie mogę — powiada — patrzeć bez wzruszenia na suszone winogrona, migdały, orzechy włoskie i laskowe, na różnokolorowe marmoladki, pomieszane z daktylami, figami i pralinkami. Zaraz mi się zdaje, że mam osiem lat, że mi wszystko wolno, że wszyscy są zachwyceni, gdy pokrajałem na frendzle nowiutkie portjery, że siedzę na szafie i spuszczam stamtąd kremowy tort na głowę korepetytorowi. Na widok bakalji zakwita we mnie najprzedziwniejsze uczucie, oddawna we mnie zniszczone, uczucie bezlitośnie trzebione w ludziach od stuleci, kwiat rzadki a pyszny, uczucie bezkarności. Wydaje mi się, że mam prawo gadatliwą matronę, która mnie zanudza, chwycić dwoma palcami za nos, ścisnąć i wepchnąć do zimnej wanny. Że pięknej kobiecie mam prawo uwiesić się na szyi i tem ją uszczęśliwić. Że mogę być jednocześnie konduktorem tramwajowym, maharadżą, bandytą i nieustraszonym poskromicielem węźów. Że umiem wszystkie sztuki z kartami. Że mi wolno nie pamiętać terminów wekslowych. Że mi wolno wsiąść w każdy przejeżdzajacy samochód prywatny, jak we własny. Że nawet mojemu szefowi w biurze mam prawo powiedzieć: „Nie bądź idjotą, kretynie, bo to niewypada!“.

Marceli Proust opowiada, że pewnego razu, rozgryzłszy ciastko z rodzaju tych, które jadał jako dziecko, uczuł się nagle tak wyraźnie przeniesiony w świat swego dzieciństwa, że nie można tego nazwać wspomnieniem, ale że on, Marceli Proust, czarodziejstwem smaku wręcz przeistoczył się w dawnego Marcelka i nietylko zrozumiał to, czego wówczas w swoim świecie dziecięcym nie pojmował, lecz owszem, dopiero teraz wiele ówczesnych rzeczy ujrzał po raz pierwszy.

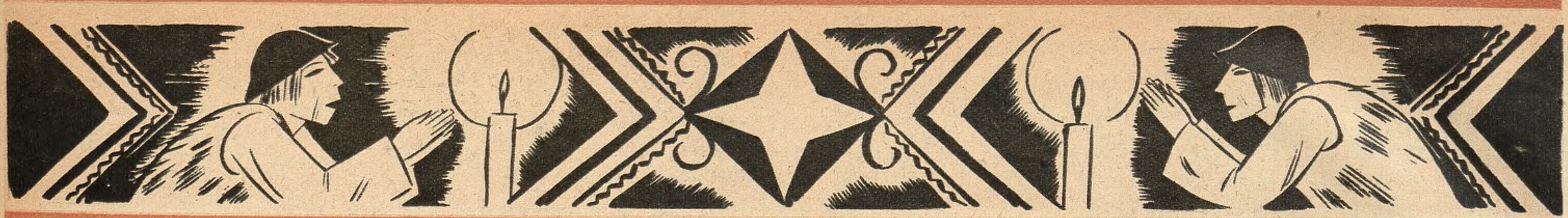
Takiem ciastkiem Prousta dla wielu z nas jest bożonarodzeniowa bakalja, choinka w ogniach świeczek, albo poprostu gwiazdy na niebie w wigilijny wieczór. Raz na rok stajemy się nanowo dziećmi. Na chwilę. Aby nazajutrz niemądrze zapomnieć, że dziećmi jesteśmy zawsze. Dziećmi wieczności.

Wacław Grubiński (Warszawa).

TAM, GDZIE NARODZIŁ SIĘ CHRYSTUS



Stajenkę, w której narodził się Chrystus w Betlejem, otacza wspaniały Kościół, podzielony czterema rzędami kolumn na pięć naw, wzniesiony około 226 po Chr. przez św. Helenę. Co roku w wigilję odbywa się tam wzruszająca uroczystość, rozpoczynająca się o godzinie 10-ej wieczór. Po Pasterce procesja rusza do Groty Narodzenia, gdzie patrjarcha odczytuje Ewangelję o Narodzeniu Chrystusa Pana. Przy słowach: „Marja owinęła Boskie Dziecię w pieluszki" księża podają patrjarsze figurkę, wyobrażającą Dzieciątko Jezus, którą on owija w białą tkaninę i składa na miejscu, gdzie znajdował się żłóbek. Na zdjęciu kościół Narodzenia Chrystusa w Betlejem.



•JASEŁKA•

Nie podobna wyobrazić sobie świąt Bożego Narodzenia bez „Kolend“ i „Jasełek“. — „Jasełka“, to wyraz staropolski, oznaczający kolebkę, albo też lektykę, czyli nosidło. Stąd i żłóbek Chrystusowy, w którym jako Dziecię spoczywał, nazwano jasełkami.

Powstanie jasełek związane jest ze św. Franciszkiem Serafickim.

Było to w roku 1223, Św. Franciszek, będąc w Rzymie, otrzymał od Papieża Honorjusza pozwolenie na odtworzenie cudu betleemskiego w żywej formie, któraby do ludu przemawiała.

Z tem pozwoleniem udał się św. Franciszek do Greccio, gdzie przy pomocy swego przyjaciela rycerza Jana Velita i swoich Braci urządził pierwsze jasełka.

Wystawiono w lesie ołtarz pod gołem niebem, przed nim umieszczono żłóbek, przyprowadzono wołu i osła, wogóle wszystko przedstawiało stajenkę betleemską.

O północy jeden z Braci zakonnych odprawił Mszę św. przy której św. Franciszek usługiwał jako djakon, a po Ewangelji nauczał o wielkiej miłości Zbawiciela, którego nazywał „Dzieciątkiem z Betleemu“.

Na tłumy górali, którzy z pochodniami przybyli do pierwszej szopki w Greccio, wywarły jasełka olbrzymie wrażenie. Radość niezwykła opanowała zebranych i popłynęły pieśni, chwalące Pana. Były to pierwsze kolendy, które śpiewane chórem, powtarzały echa lasów umbryjskich.

Odtąd urządzali Bracia zakonni św. Franciszka podobne jasełka w swoich kościołach we Włoszech i wszędzie, gdzie się osiedlali. W ten sposób dostały się jasełka wraz z zakonem francizkańskim i do Polski.

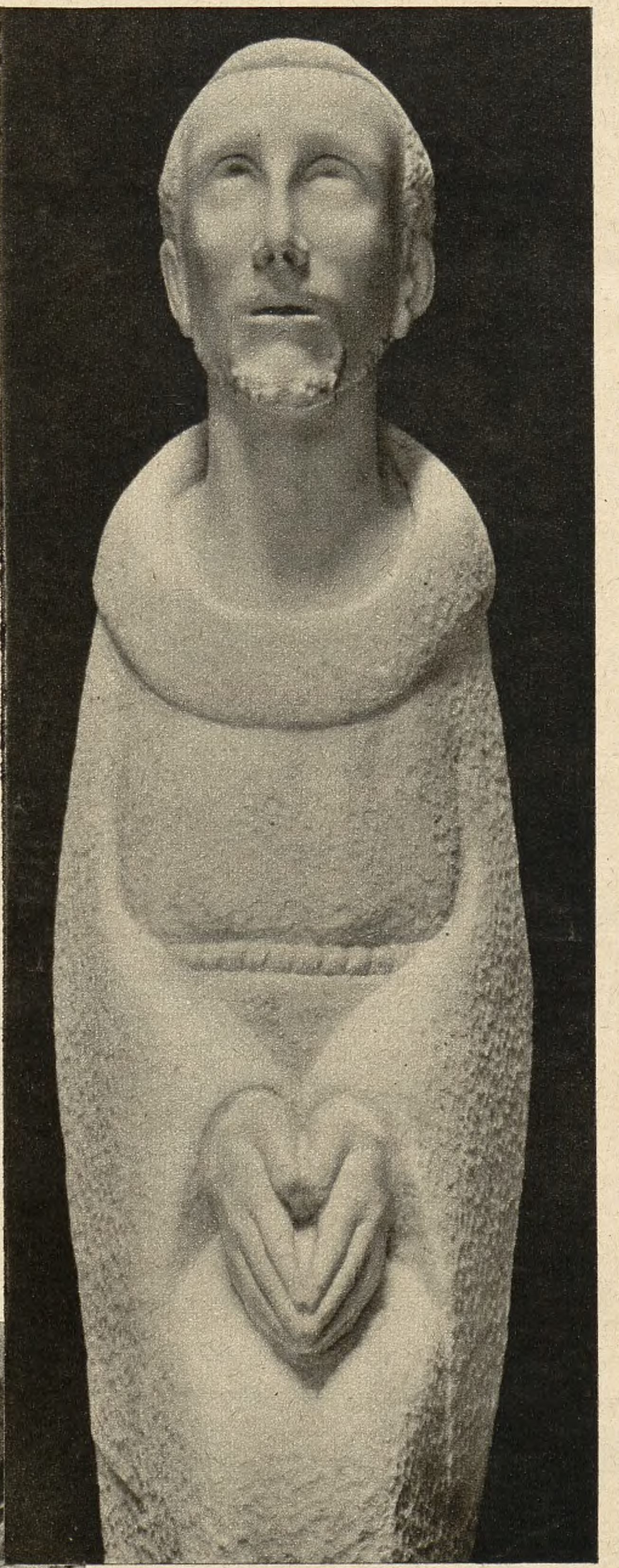
Jasełka, urządzane w kościele OO. Bernardynów w Warszawie w wieku 18-tym, tak opisuje ks. Kitowicz:

„Była więc osóbka Pana Jezusa a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce. Wgórze wzniesionej szopy pod dachem i nad dachem Aniołkowie unoszący się na skrzydełkach, jakoby śpiewający: Gloria in excelsis Deo! Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana, ofiarujący dary Jezusowi: ten barana, ów koźle.

Dalej za szopką po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzodę, inni śpiący, inni śpiewający, między któremi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, orzących pługiem, niewiasty dojące krowy i tym podobne akcje ludzkie“.

Gdy nadeszło święto Trzech Króli, to — jak opowiada ks. Kitowicz — wprowadzono do jasełek tych monarchów z darami i z całą asystą najrozmaitszych figur w zastosowaniu do owych czasów.

„Więc były uszykowane regimenta gwardji polskiej, armaty, chorągwie husarskie, rajtarskie i rozmaitego autoramentu wojsko“.



Św. Franciszek z Asyżu, z którym związane jest powstanie Jasełek.



Żłóbek betlejemski w kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Te fraszki dziecinne bardzo się ludowi i młodzieży podobały, lecz gdy przytem zaczęto pokazywać niesmaczne dziwolągi, obrażające przybytek święty, zakazał w roku 1741 najsurowiej ówczesny biskup warszawski ks. Czartoryski, przedstawień jasełkowych w Warszawie i po wszystkich kościołach djecezji. Za jego przykładem zakazywali podobnych przedstawień i inni biskupi, zaczem ruchowe jasełka, zupełnie z kościołów wyrugowane, przeniosły się do domów prywatnych, i stąd powstały „szopki“, wśród których pierwsze miejsce zajęła słynna „szopka krakowska“.

Z „kolendą“ i „szopkami“ chodzą i dziś chłopcy po domach, po wsiach i w miastach, w kościołach zaś niektórych można widzieć jeszcze szopki, ale nieruchome, poważne, podobne do pierwszych jasełek św. Franciszka.

Podobno wynalazcą pierwszych szopek przewoźnych z figurkami ruchomemi miał być Francuz, Jan Brioche, dentysta w Paryżu. Będąc w krytycznem położeniu, aby się z kłopotów wydobyć, wpadł na myśl nowego zarobkowania, urządzając w roku 1680 przewoźne jasełka i z takiemi szopkami zwiedził całą Francję i kraje okoliczne, gdzie dużo zarabiał pieniędzy. Takie zaś były zręczne i sztuczne w tych szopkach przedstawienia, że w Szwajcarji oskarżono go o czary i wtrącono do więzienia, z którego dopiero wtedy go zwolniono, gdy objaśnił mechanizm swoich lalek w szopce.

Brioche umarł w roku 1700, lecz szopki jego miały wziętość ustaloną i rozpowszechniając się coraz dalej, doszły w roku 1701 do Polski.

Z początku, rywalizując z jasełkami po kościołach, przedstawiały wyłącznie sceny religijne, ale gdy tamte upadły, zaczęły włączać rzeczy świeckie, przeplatać je śpiewkami i naśladując przedstawienia teatralne.

Ks. Dz.



Typowa szopka krakowska.

BOŻE NARODZENIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.



W okresie Świąt Bożego Narodzenia zostaje w Nowym Jorku przed gmachem giełdy ustawiona olbrzymia choinka, obok której gra muzyka i gromadzą się tłumy. Jest to jedyny dzień w roku, w którym zimni i bezlitośni giełdziarze nowojorscy, będący niekorowanemi władcami świata oddają hołd idei, której treścią jest najwyższy idealizm, miłość bliźniego i królestwo nie z tego świata.



WYWIAD Z KARPIEM.

— Jak się panu powodzi, zapytałem karpia, którego wyciągnięto właśnie sakiem z kadzi.

— Dziękuję, doskonale, nareszcie przestałem „pływać" i jestem ustabilizowany.

— Jakież są pańskie plany na najbliższą przyszłość?

— To będzie zależało od wielu okoliczności, przedewszystkiem pójdę na lód, bo to przecież zima, a ja ogromnie lubię sporty zimowe.

— Z tym lodem, to będzie gorzej...

— Następnie wybieram się z wizytą do pewnej zacnej familji, gdzie zarezerwowano dla mnie bardzo wygodną wannę a potem patelnię. Wigilję zaś spędzę na półmisku.

— No, to widzę, że pańska przyszłość zapowiada się różowo.

— Co to, to nie, zupełnie szaro, postanowiono bowiem, że zostanę przyrządzony na „szaro".

— W każdym razie powinien pan być zadowolony, że w tak ciężkich czasach zasiądzie pan przy dobrze zastawionym stole.

— Oczywiście. I dlatego cieszę się, jak... ów misjonarz, którego ludożercy zaprosili na wspaniały obiad, w charakterze doskonałej pieczeni. Zatem do widzenia... na talerzu... KUM.



POLSKA WYPRAWA DO ZIEMI TORELLA.

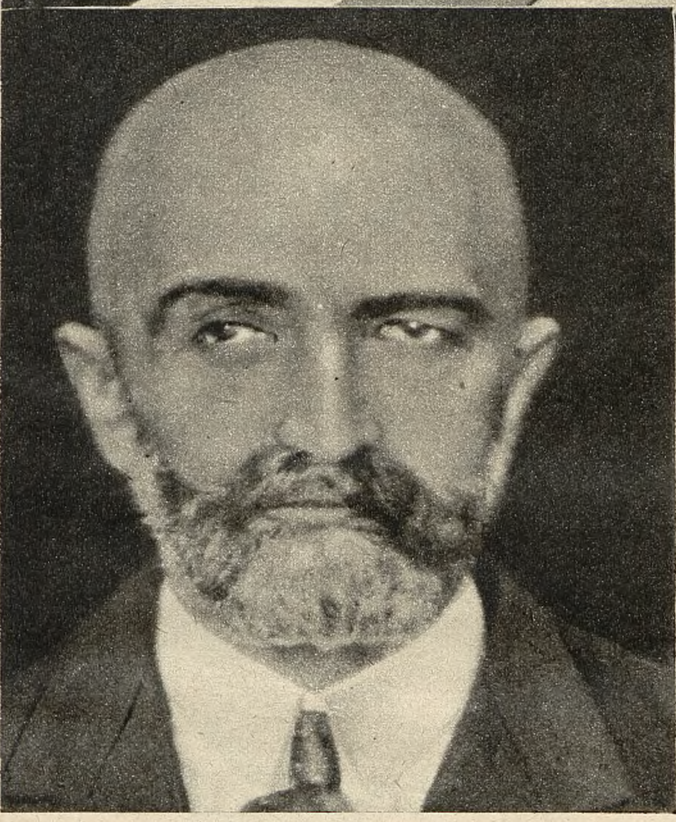
Tego roku przyszła do skutku wyprawa polska na wyspy Spitzbergeńskie, która dotarła do Ziemi Torella i tam przebywała przez dłuższy czas, czyniąc obserwacje, pomiary i prowadząc badania naukowe. Uczestniczyli w niej inż. Stanisław Bernadzikiewicz jako kierownik, inż. Bierlawski jako kierownik radjostacji, p. H. Mogilnicki, fotograf, mjr. Zagrajski, triangulator, inż. Różycki, geolog, Stanisław Siedlecki i kpt. Zawadzki. Uczestnicy tej wyprawy powrócili już do kraju, przywożąc bogaty plon naukowy. — Na zdjęciu obóz polski w Ziemi Torella. Siedzą od lewej: inż. Bernadzikiewicz, kpt. Zawadzki i mjr. Zagrajski.

Fot. Mogilnicki.

SENAT RADZI NAD ZMIANĄ KONSTYTUCJI



Historyczne posiedzenie komisji konstytucyjnej Senatu, która przystąpiła do obrad nad projektem nowej konstytucji, uchwalonej przez Sejm. Siedzą od lewej: poseł Komarnicki (rzeczoznawca), prof. Starzyński (rzeczoznawca), poseł Sławek i wicemarszałek Makowski, po przeciwległej stronie stołu: drugi z rzędu, wicemarszałek Car. W rogu u marszałek Raczkiewicz.



B. premjer, poseł Walery Sławek, prezes BBWR., jeden z głównych inicjatorów zmiany konstytucji w Polsce.

Dnia 26 stycznia br. Sejm uchwalił projekt nowej konstytucji, który obecnie jest omawiany na komisji Senatu. Główny referat w tej sprawie wygłosił senator Kostworowski, przedstawiając zasady nowej konstytucji, zrywającej z dawnym liberalizmem i przerostem wpływów Sejmu na rządy i nadającej Głowie Państwa szerokie atrybucje, m. in. veto ustawodawcze, rozszerzony zakres dekretowania, pełnomocnictwa wojenne, prawo rozwiązywania Izb przed upływem kadencji, oddawanie członków rządu przed Trybunał stanu, itd.

Referent zaproponował szereg zmian do projektu sejmowego, przedewszystkiem skreślenie artykułu 36, określającego, że prawo czynne przy wyborach do Senatu ma t. zw. elita. Po referencie zabierali głos w charakterze rzeczoznawców prof. Komarnicki, Starzyński i prezes Sławek.

WIGILJA W ZUŁOWIE.

Napisał kpt. MIECZYSŁAW B. LEPECKI.

Copyright by „Światowid".

Atmosfera dworu zułowskiego, należącego, jak wiadomo, do ojca Marszałka Piłsudskiego, była nasiąknięta dawnemi tradycjami i zwyczajami. Nigdy nie zdarzały się tam uchybienia przeciw temu, co zwykli robić ojcowie i dziadowie. Szczególnie pilnie strzegła tego matka dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski. Pochodziła ona ze starożytnego rodu żmudzkiego Billewiczów, znanego i szanowanego w całej Litwie. Nie był to, jak chce Henryk Sienkiewicz w „Potopie", ród „znany, lecz nigdy senatorskiej godności nie piastujący", lecz naprawdę senatorski. Zabawne zdarzenie opowiedział pewnego rana Marszałek Piłsudski na ten temat.

— Było u nas w zwyczaju — mówił — że podczas wakacyj ojciec wysyła nas chłopców w odwiedziny do starego dziadka Tomasza Billewicza na Żmudź. Miało to być coś w rodzaju hołdu dla tego szanownego starca. Otóż pewnego rana po przyjeździe zauważyłem, że dziadek jest bardzo nachmurzony i jakby zły. Wkrótce stan ten wyjaśnił sam. „Przestałem prenumerować „Słowo" — rzekł do mnie niespodzianie. Ponieważ wiedziałem .że była to stała lektura dziadka, więc zdziwiłem się i zapytałem, dlaczego to zrobił. Teraz dziadek wyrzucił z siebie cały potok słów oburzenia na... Henryka Sienkiewicza i redakcję „Słowa" za to, że w drukowanym tam wówczas w odcinku „Potopie" wyraził się o Billewiczach, jako nie posiadających w rodzie senatorów. — „Durnie! — irytował się starzec — jak mogli tak napisać". I począł wyliczać kasztelanów i starostów żmudzkich, koligatorów i krewnych Billewiczowskich.

W rzeczywistości był to ród bardzo majętny i naprawdę znaczny, a nadewszystko, patrjotyczny i kochający tradycję. Nic też dziwnego, że panna Marja Billewiczówna wniosła do domu Piłsudskich, skoligaconych, zresztą, również inną drogą z jej rodziną *) atmosferę sprzyjającą zarówno udziałowi jej męża w powstaniu z roku 1863, jak i duchowi wychowania narodowego dzieci. Ta dość już wątłego zdrowia osoba, o której wiemy, że już w roku 1855, jako piętnastoletnia panienka, musiała jeździć na kurację nogi aż do Berlina, posiadała nieprzebrane wartości duchowe. I chociaż umarła młodo w czterdziestym piątym roku życia, osierocając dzieci wcześnie, to potrafiła zaszczepić w nich to wszystko, w co wierzyła i co kochała. Toteż wspominają ją one z czcią i uwielbieniem niemal religijnem. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy wręczałem Marszałkowi Piłsudskiemu jej starą fotografję, zrobioną podczas pobytu w Berlinie, a wynalezioną niespodziewanie przez Jego siostrę, p. Zofję Kadenakową. Marszałek Piłsudski schwycił fotografję obu rękami i wystarczyło kilka słów: „Mamusia, kochana mamusia!" które wówczas wyrzekł, aby odczuć głębię miłości, tkwiącą w Jego sercu dotychczas.

W dworze, gdzie kapłanką domowego ogniska była kobieta tej miary, co Marja Piłsudska, tradycyjna wigilja Bożego Narodzenia musiała odbywać się z całą pompą i wystawą, a nawet z całym nadmiarem jedzenia lat dawnych.

Zbliżające się Święta sprzyjają rozważaniom i debatom na ich temat. Nic też dziwnego, że przed niewielu dniami zwróciłem się do Pana Marszałka ze słowami, że Boże Narodzenie już za pasem.

Marszałek lubi w chwilach dobrego humoru podejmować tematy z lat dziecinnych, wspominać dwór rodzinny, rozpamiętywać uciechy i smutki z okresu młodzieńczego, który tylko pozornie jest beztroski. Tak stało się i tym razem.

— Miły zwyczaj — ciągnąłem rozmowę dalej — obdarzanie dzieci podarunkami „na gwiazdkę".

Marszałek Piłsudski przytaknął.

— Pewnie, że miły.

— I stary — dodałem.

— Tak. U nas, w Zułowie, tradycja gwiazdki była bardzo żywa. Musiała być choinka i każdy musiał otrzymać hodaczek.

Marszałek Piłsudski zagłębił się w fotel i zamyślił, ale po chwili mówił już dalej:

— Naturalnie, w pierwszym rzędzie radowaliśmy się myślą gwiazdki my, dzieci. Dla nas stanowiła ona źródło długich rozmyślań i dociekań na temat, co kto dostanie. Ojciec miał swoje ustalone poglądy na te sprawy. Oprócz różnych przedmiotów uciechy, każde z dzieci otrzymywało książki, przyczem wśród przeznaczonych dla dziewcząt musiała być jedna książka francuska, a wśród przeznaczonych dla chłopców — niemiecka. Ojciec bardzo forytował język niemiecki.

— Ciekawa rzecz, co też za książki Pan Marszałek otrzymywał? — zapytałem.

Marszałek Piłsudski był w wesołem usposobieniu, opowiadał chętnie.

— Najwięcej uprzywilejowane — mówił — były w pojęciu mego ojca dzieła z życia świata starożytnego, a następnie podróże. Zwłaszcza zamiłowanie do tych statnich pokrywało się z mojemi zamiłowaniami. Naturalnie, Juljusz Verne był na pierwszem miejscu i stanowił moją ulubioną lekturę. Pamiętam doskonale te wielkie wzruszenia, jakie ogarniały mnie przy czytaniu „Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej podróży", „Przygód trzech Anglików", lub „Balonem nad Afryką". Pomimo jednak wielkiej fantazji, jaką byłem obdarzony, nie mogłem sobie wyobrazić „Podróży na księżyc".

Zułów w okresie przedgwiazdkowym był w naprężeniu i oczekiwaniu. Był tam bowiem zwyczaj, że prezenty dostawały nietylko dzieci, domownicy, ale również cała służba folwarczna. Każdemu przypadł zawsze jakiś lepszy, lub skromniejszy podarek. Patrjarchalne stosunki, w jakich żyło się w dworze zułowskim, wymagały takiej powszechności gwiazdkowej, przestrzeganej ściśle.

W dniu wigilijnym zbierano się, podobnie jak we wszystkich domach, jak Litwa i Korona szeroka, przy tradycyjnej wieczerzy, przy stole zasłanym sianem i przykrytym białym obrusem. Nie była to jednak jeszcze chwila rozdawania podarków. Następowała ona dopiero po „wigilji", w pokoju, gdzie stała przybrana świecidełkami i orzechami choinka.

Dla dzieci następował teraz jeden z najpiękniejszych momentów w roku, przewyższający o wiele nawet dzień imieninowy, również ważny i tęsknie wyglądany.

Zabawki, książki, słodycze — wszystko to chwytały spragnione, wyciągnięte do rodziców łapki. A i rodzice przeżywali wówczas swoje najmilsze godziny. Cieszyli się i radowali radością swych dzieci, rosnących tam zdrowo i takich dziarskich.

A potem śpiewano kolendy. Prastare pieśni, powtarzane z roku na rok, przekazywane przez pokolenia pokoleniom, pełne zwrotów i znaczeń, których sens ginął niekiedy gdzieś między wiekami.

Gdy pożar zniszczył dwór zułowski, gdy rodzice Marszałka Piłsudskiego przenieśli się do Wilna, przeniosły się z niemi również i ich obyczaje. Wigilję świętowano podawnemu, podawnemu spożywano wieczerzę na sianie, rozdawano podarki i śpiewano kolendy. W ten odwieczny porządek domu zadała cios dopiero przedwczesna śmierć Marji Piłsudskiej, zmarłej w roku 1884, na rok przed uzyskaniem przez Ziuka matury w gimnazjum wileńskiem.

Dzisiaj Józef Piłsudski sam jest ojcem i to nawet starszym od swego ojca z czasów zułowskich. Ma dzieci i sam urządza wigilje. Nie jest przedmiotem tego artykułu pisanie o Świętach w Belwederze. Nie czas o tem pisać. Wystarczy gdy wspomnę, że cichy i poważny dwór belwederski, u którego ogniska stoi postać godna wspaniałego cienia Marji z Billewiczów, chowa w sobie z pietyzmem barwny kwiat dawnych obyczajów.

* Ojciec Marszałka Piłsudskiego był komisarzem Rządu Narodowego na Żmudź.



Czworaki, nad rzeką Merą, w których mieszkali rodzice Marszałka Piłsudskiego po pożarze dworu.





Tablica gminna przy wjeździe do majątku Zułów.



Marja z Billewiczów Piłsudska, matka Marszałka, pielęgnowała stare tradycje wigilijne w zułowskim dworze.



Drzewa w Zułowie, pod któremi siadywał Marszałek Piłsudski w latach dziecięcych.



Marszałek Piłsudski pod żywą choinką.

UWIEŃCZONE SKRZYDŁA.



W ub. sobotę odbyło się w prezydjum Rady ministrów uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom Challenge'u 1934, oraz zawodów o puhar Gordon Benneta, w obecności p. premjera, ministra Butkiewicza, ambasadora Moltkego i księcia Radziwiłła. Na zdjęciu grupa zwycięzców. Siedzą w pierwszym rzędzie: Płonczyński, kpt. Bajan, Seidemann (Niemcy), Hirth (Niemcy), kpt. Hynek i inni. *Ag. fot. „Światowid".*

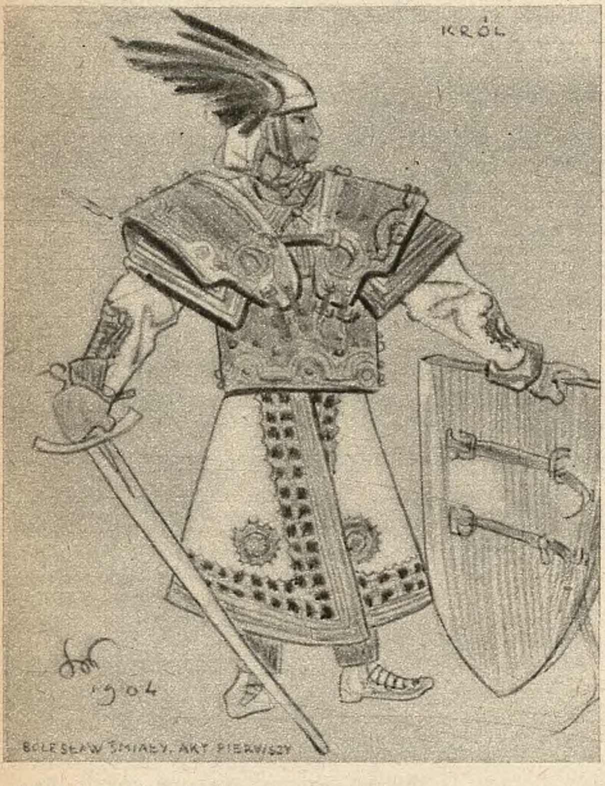
KATASTROFA POCIĄGU KANCLERZA HITLERA.



Pociąg, którym kanclerz Hitler wracał z Bremy, gdzie odbyło się poświęcenie nowego okrętu, przeznaczonego do żeglugi pomiędzy Niemcami a Azją wschodnią, zderzył się w pobliżu stacji Langwedel z autobusem, przyczem kilkanaście osób poniosło śmierć. Na zdjęciu resztki strzaskanego autobusu. *Keystone — Berlin.*

BOŻE NARODZENIE W HISTORJI POLSKIEJ.

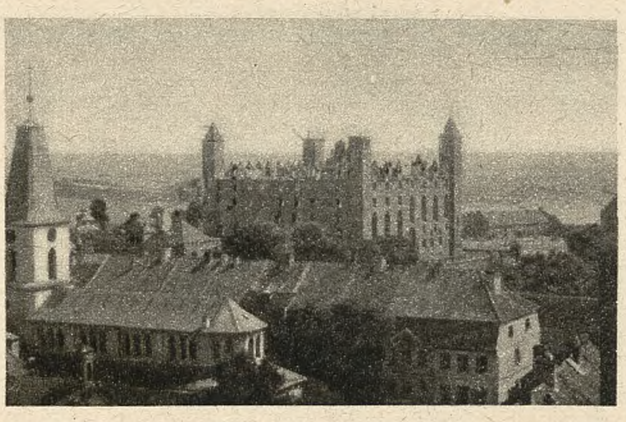
1076.
KORONACJA BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO.



Król Bolesław Smiały, wedle rysunku Wyspiańskiego.

Książę Bolesław Szczodry i Śmiały ukoronował się w Boże Narodzenie na króla polskiego w katedrze gnieźnieńskiej, korzystając ze słabości cesarza niemieckiego Henryka VII, który obłożony klątwą przez papieża Grzegorza VII, spieszył właśnie przez Alpy do Włoch, aby upokorzyć się przed nim w Canossie. Do koronacji sprawił król Bolesław Śmiały nowe insygnja koronne, ponieważ te, któremi ukoronował się Bolesław Chrobry w 1025 r., zostały zrabowane w czasie napadu Bratysława Czeskiego w 1038 r.

1463.
RYCERSTWO POLSKIE ZDOBYWA GNIEW.



Ruiny zamku krzyżackiego w Gniewie.

Dowódca rycerstwa polskiego Piotr Dunin oblęgając Gniew, główny punkt oparcia Krzyżaków w czasie wojny trzynastoletniej, przypuszczał najsilniejsze ataki w Boże Narodzenie i wreszcie dnia 27 grudnia zdobył tę dumną twierdzę. Zwycięstwo Dunina rozstrzygnęło o losach tej wojny, którą Kazimierz Jagiellończyk toczył o wyzwolenie i wcielenie Pomorza do Polski, oraz o dostęp do morza.

1655.
OBLĘŻENIE CZĘSTOCHOWY.



Klasztor Jasnogórski.

W Święta Bożego Narodzenia w 1655 r. przypuszczał najeźdźca szwedzki do klasztoru częstochowskiego najcięższe szturmy, które jednak załamały się w ogniu polskim. W kilka dnio potem Szwedzi, jak niepyszni ustąpili z pod Jasnej Góry, a cała Polska chwyciła za broń, aby ich wypędzić.

1658.
ZDOBYCIE KOLDYNGI.



Czarniecki pod Koldyngą — obraz Józefa Brandta.

Największy bohater oswobodzenia Polski z potopu szwedzkiego, Stefan Czarniecki, zdobył w Danji, na wschodniem wybrzeżu Jutlandji, nad zatoką Małego Bełtu, w Boże Narodzenie twierdzę Koldyngę na Szwedach, jako polski sprzymierzeniec Duńczyków. Wezwany potem do kraju, przepłynął wpław ze swą konnicę cieśninę morską, co zostało uwiecznione w naszym hymnie narodowym w strofce: „Jak Czarniecki do Poznania po szwedzkim zaborze, dla ojczyzny ratowania wrócił się przez morze..."

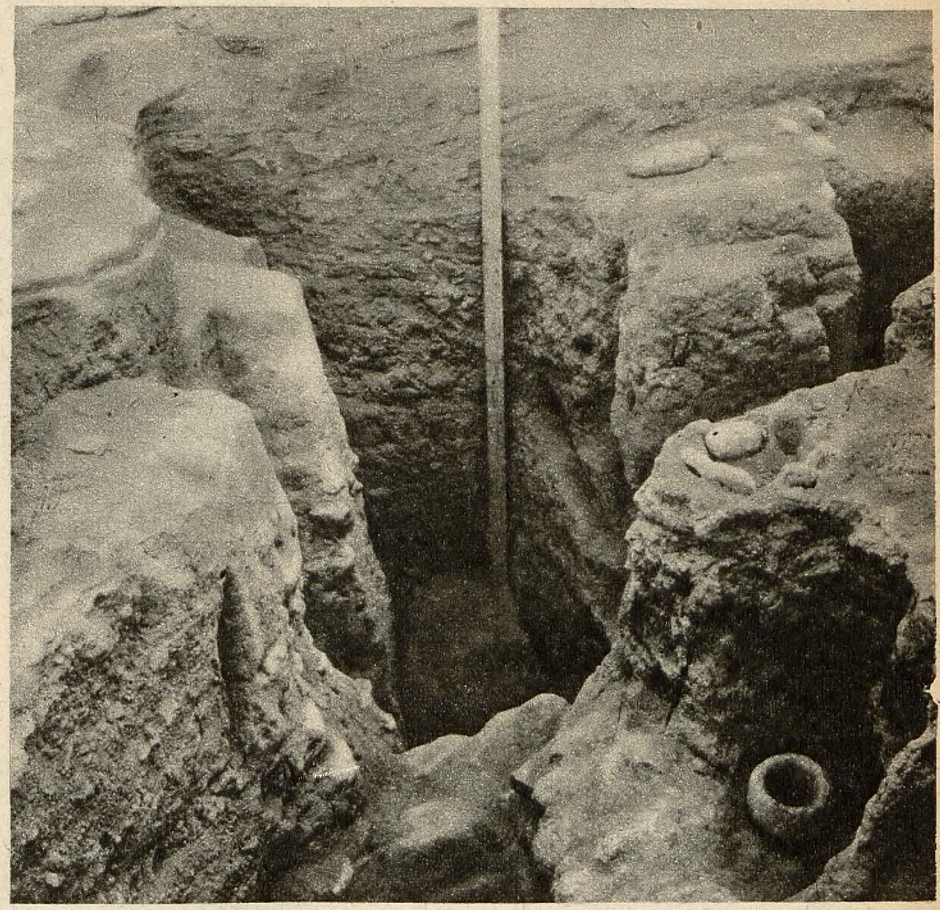
1914.
BITWA POD ŁOWCZÓWKIEM.



Wzgórza pod Łowczówkiem.

W dniach 24—27 grudnia 1914 r. stoczyła pierwsza brygada Legjonów krwawą bitwę z Rosjanami pod Łowczówkiem w okolicach Tarnowa. Legjonami dowodził wówczas szef sztabu płk. Sosnkowski. Bitwa ta, w której Legjoniści wykazali bezprzykładne męstwo, jest jedną z najpiękniejszych kart w dziejach odrodzonej armji polskiej.

NA GRUZACH SODOMY I GOMORY.



Papieski Instytut Biblijny prowadzi od szeregu lat, wraz z innemi instytuciami naukowemi badania w Ziemi Świętej, między innemi na terenach, na lewym brzegu morza Martwego, gdzie znajdywały się miasta Sodoma i Gomora, zniszczone ogniem za grzechy przez Jehowę, jak o tem podaje Pismo święte. Krajobraz jest tu rzeczywiście martwy. Ani zieleni, ani drzewa, ani trawki, ani zwierzęcia, w morzu także żadnej żywiny. Wody morza Martwego, przepojone solami mineralnemi, posiadają właściwości lecznicze i dlatego nad brzegami jego, właśnie w okolicy Sodomy i Gomory powstało obecnie modne kąpielisko, dokąd zjeżdżają reumatycy i dzieci rachityczne. Dla eksploatacji skarbów mineralnych z morza Martwego (soli, sodu, chloru, bromu itd.) zawiązały się towarzystwa akcyjne, o kapitale angielskim i żydowskim, które pobudowały szereg fabryk, które krajobrazowi biblijnemu nadają zupełnie nowe oblicze.

DEMONSTRACJE INWALIDÓW W PARYŻU.



W ub. niedzielę przyszło w Paryżu do starcia pomiędzy policją a inwalidami wojennemi, którzy demonstrowali na ulicach, żądając większych zasiłków, obiecanych im przez rząd Doumergue'a, który w tej sprawie zamierzał wnieść do parlamentu osobną ustawę. Po dymisji rządu Doumergue'a sprawa ta poszła w zapomnienie i miała być wogóle pogrzebana, ze względu na ciężkie położenie finansowe Francji. Inwalidzi jednak nie dają za wygrane, zwłaszcza, że o względy ich zabiegają obecnie różne ugrupowania polityczne, przedewszystkiem faszystowskie. Na zdjęciu demonstracja inwalidów na placu Opery w Paryżu.

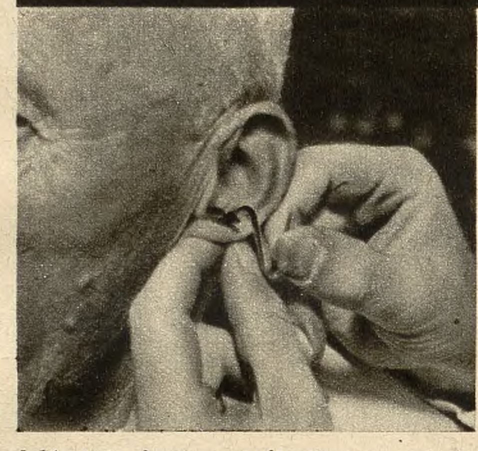
Photo-NYT — Paris

KOMUNIKACJA LOTNICZA W OKRESIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.

W okresie tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia samoloty komunikacyjne nie będą kursowały w dniu 25 i 26 grudnia, oraz w dniu 1 stycznia na żadnych linjach.

W dniu 24 i 31 grudnia samoloty kursować będą normalnie między Warszawą a Katowicami, Krakowem, Lwowem, Poznaniem i zpowrotem, natomiast ruch na linji Poznań—Berlin będzie w te dnie wstrzymany.

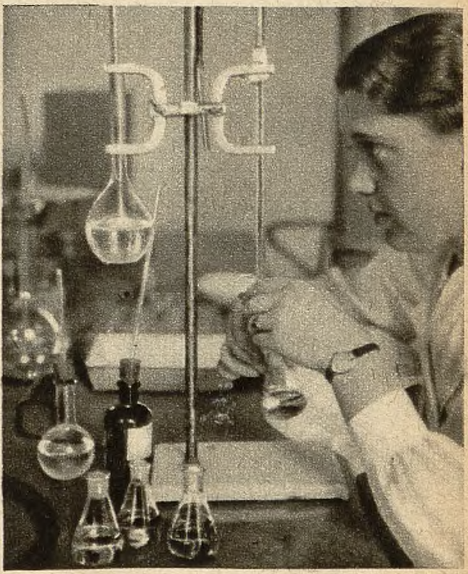
CZY PIŁEŚ?



Nabieranie krwi z małżowiny usznej do rurki szklanej.

Święta są okresem wzmożonej konsumcji alkoholu. Ludzie bowiem uważają, że kiedy jak kiedy, ale w dni oznaczone czerwoną farbą w kalendarzu powinni trącić się kieliszkami, aby wprawić się w dobry humor i zapomnieć o troskach. Niestety jednak, jakże rzadko kto potrafi w piciu zachować umiar i dlatego na ulicach widzi się tylu „zawianych" i awanturników, nabierających pod wpływem wódki fantazji i wywołujących zbiegowiska a nierzadko katastrofy. Wpadnie n. p. taki „zagazowany tata" pod auto i potem robi skargę sądową, domagając się wysokiego odszkodowania i zapewnia potem na rozprawie, że jest zupełnym abstynentem. Otóż te dobre czasy dla pijaków w niektórych krajach zagranicą już się skończyły. Uczonym szwedzkim udało się bowiem wynaleźć metodę, dzięki której można ze stuprocentową pewnością ustalić zawartość alkoholu w krwi człowieka, a temsamem stwierdzić, czy był on pijany, lekko podniecony, czy też trzeźwy. Z chwilą, gdy zawartość alkoholu w krwi jest większa niż 1.06 pro mille, władze umysłowe człowieka są już osłabione i zaczyna się u niego ten stan, który nazywamy podnieceniem alkoholowem.

Obecnie więc zagranicą w razie katastrofy automobilowej, lub zajścia, spowodowanego przez osoby, co do których zachodzi podejrzenie, że piły, odprowadza się je natychmiast do laboratorjum, bierze próbkę krwi z małżowiny usznej i wydaje świadectwo poczytalności, które na rozprawie sądowej odgrywa decydującą rolę.



Chemiczne badanie zawartości alkoholu we krwi. *R. Sennecke, Berlin.*

UNIWERSYTET WARSZAWSKI W HOŁDZIE LIMANOWSKIEMU



Dziekan prof. dr. Antoniewicz wręcza dyplom doktora honorowego Uniwersytetu warszawskiego synowi Bolesława Limanowskiego, który przyszedł w zastępstwie chorego ojca.



Na prawo:
Senator Bolesław Limanowski, bojownik o niepodległość, działacz społeczny i autor dzieł politycznych i społecznych.

W ub. piątek w Uniwersytecie warszawskim odbyła się uroczystość nadania dyplomu doktora filozofji „Honoris Causa" senatorowi Bolesławowi Limanowskiemu, wstępującemu obecnie w setny rok życia. Złożony niemocą nie mógł on przybyć na uroczystość i dlatego zastępował go syn, dyrektor Zygmunt Limanowski.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił dziekan prof. dr Antoniewicz w obecności członków Senatu uniwersyteckiego i rektora prof. Pieńkowskiego, podkreślając, że całe życie Bolesława Limanowskiego było poświęcone ojczyźnie, że był on więziony, zesłany na Syberję a wreszcie wygnany z Galicji, właśnie w chwili, gdy miał zasiadać do doktoratu filozofji. Z pod pióra jego wyszedł szereg dzieł, głębokich w treści i owianych gorącym patrjotyzmem.

Hołd Uniwersytetu warszawskiego, złożony senatorowi Limanowskiemu, przyjęło całe społeczeństwo z uznaniem, na jakie zasługuje ten prawy człowiek, który nigdy nie sprzeniewierzył się swoim ideałom.

Z CMENTARZYSKA SAMOCHODOWEGO.

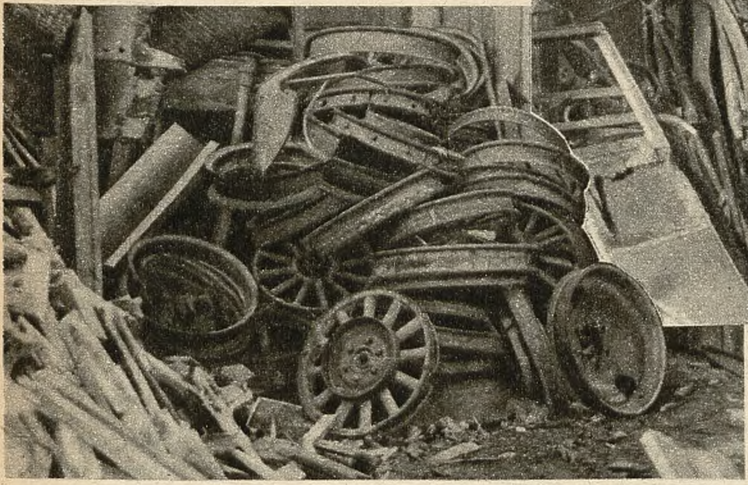


Fragment cmentarzyska samochodowego w Warszawie.

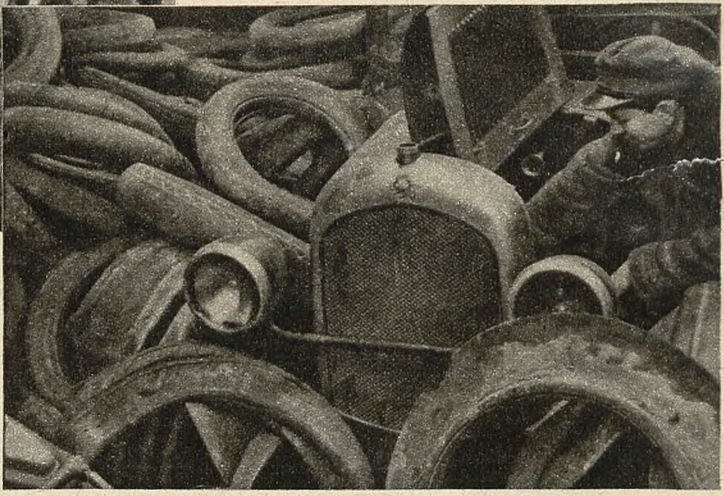


Jak piszczele szkieletów wyglądają ośki i części podwozia samochodu.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID".



Stosy zużytych kół.



Motor, który jeszcze chodzi...

To miejsce, nazwane „cmentarzyskiem" powinno się raczej nazywać „prosektorjum" samochodowem. Cmentarz jest bowiem na to by złożone tam zwłoki spoczęły i mogły się w spokoju rozłożyć. Tymczasem na naszych „warszawskich cmentarzyskach samochodowych" wre nieraz intensywna praca. Wycofane z obiegu maszyny przechodzą przez ręce kilku osób i stopniowo rozpadają się na coraz drobniejsze części, wreszcie z samochodu pozostaje tylko stos składowych części, które segreguje się, oczyszcza, układa na półkach i... sprzedaje potem jako części zapasowe.

Dziwne wrażenie robi taki warsztat demontażowy, czyli „cmentarzysko samochodowe". Jest to dość duży plac ,ogrodzony drewnianym płotem, zawalony najróżniejszym sprzętem samochodowym. W jednem miejscu widać poustawiane obok siebie dziesiątki podwozi. Duże, małe, średnie, naogół pordzewiałe, obok nich dyferencjały, dalej stare koła, obok znów stosy zdartych opon, a z drugiej strony wysoki stos drobno porąbanego drzewa. To szczątki karoseryj.

Cmentarzysko dzieli się na dwie części. Na mniejszym placyku, tuż za bramą wjazdową, stoi kilka starych maszyn. — Auta prywatne, autobusy, taksówki, dopiero co sprowadzone. Właściciel cmentarzyska zapłacił za każdego „trupa" trzysta, dwieście lub mniej złotych. — W ciągu kilku najbliższych dni, kiedy się okaże, że maszyna jest naprawdę „martwa", rozpocznie się sekcja. Najpierw zdejmie się opony, potem karoserję z podwozia, z karoserji wyjmie się szyby z okien, skórę z siedzeń, sprężyny, gumę z podłogi; co wartościowszego, oczyści się, odłoży na bok. Reszta pójdzie w ogień. Potem zdemontuje się części metalowe. Podwozie, a właściwie sama rama pójdzie na drugi plac, tam też odłoży się dyferencjał, wał korbowy, skrzynkę biegów i metalowe obręcze. Sam motor, jako część bardziej wartościowa, pójdzie do szopy, pod dach. Po paru dniach z niejednej okazałej maszyny zostaną tylko smutne szczątki.

Czasem jednak zdarza się, że maszyna nie jest jeszcze zupełnie martwą. Motor pracuje nienajgorzej, lecz karoserja jest tak zniszczona, koła tak nadwyrężone, że remont się nie opłaca. Taki samochód stoi na pierwszym placyku i... czeka. Zdarza się, że ktoś mając dwieście lub czterysta złotych kupi „ten szmelc", dobierze sobie w kupie żelastwa części zapasowe i „wyszykuje" maszynkę elegancko. Wśród „nieboszczyków" zwraca uwagę pokaźny autobus. Ofiara podatków i monopolu komunikacji autobusowej. Maszynka ta zrobiła zaledwie 26.000 kilometrów. Jak mówi „dozorca cmentarny" — do pierwszego remontu mogłaby zrobić dobrze jeszcze parę razy tyle. — Tymczasem podatki zrujnowały właściciela; przyszedł, sprzedał za psie pieniądze, i teraz ten grat, nb. w zupełnie dobrym stanie, stoi wśród „trupów" i czeka! A jeżeli nie znajdzie się amator, któryby chciał to „pudło" kupić, wówczas i ono podzieli los swoich towarzyszów. Rozsypie się!

„Sic transit gloria".

Na co „umierają samochody?

Chorób jest bardzo dużo. Najgroźniejsza z nich jednak to podatki. One zabijają masowo, zwłaszcza taksówki. Mniej ofiar powodują katastrofy samochodowe. Najmniej zaś „umiera" ze starości.

Najciekawsza rzecz to wiek tych „nieboszczyków". Oblicza go się na podstawie przebytych kilometrów. Jak już wyżej wspominaliśmy, na „cmentarzysku" znajduje się młodzieniaszek nieledwie, autobus, który ma za sobą zaledwie 26.000 km. Są i starcy po 500.000 km. Ale z tych zostały tylko szczątki kół, opon, szyb.

W kącie pod murem „cmentarnym" tuli się sklecona z desek budka. Tam mieszka właściciel „cmentarzyska" z rodziną. Kilka osób żyje z tych „trupów". Nietylko one same żyją z tego interesu, ale jeszcze dają zatrudnienie dwom robotnikom, których zadaniem jest rozbieranie każdej martwej maszyny.

Tak to w naturze nic nie ginie.

Samochód, zbudowany w pięknej fabryce, po przebyciu swego życia, przychodzi na to opłakane cmentarzysko, gdzie rozpada się, ale nie ginie w całości. — „Non omnis moriatur". Jego szczątki służą nieraz jeszcze długo proletarjatowi samochodowemu. **Bohdan Skąpski.**

DWAJ WROGOWIE POJEDNANI.



W Towarzystwie Geograficznem w Paryżu ustawiono biust księcia Sykstusa Parmeńskiego, zmarłego niedawno, który w czasie wojny, służąc w armji belgijskiej, odegrał wielką rolą jako pośrednik pokojowy pomiędzy Austrją a Francją — coprawda bezskutecznie. Sukstus Parmeński, zamiłowany geograf i podróżnik, który wsławił się wyprawami na Saharę, był szwagrem ostatniego cesarza Austrji, Karola. Z tej racji na uroczystości paryskie przybył z Belgji arcyksiąże Otto, syn Karola, pretendent do tronu austrjackiego i węgierskiego. Na zdjęciu widzimy go w rozmowie z sędziwym marszałkiem Francji, Franchet d'Esperey'em, który w czasie wojny, dowodząc armją bałkańską, przełamał front bułgarski, odbił całą Serbję i wkroczył na Węgry, zadając decydujący cios monarchji austrjacko-węgierskiej, a temsamem pozbawiając cesarza Karola i jego syna Ottona, tronu.

Ale czasy zmieniają się, dziś po szesnastu latach ci dwaj dawni wrogowie stoją naprzeciwko siebie pojednani i rozmawiają przyjacielsko.

HENRYKA KERNERÓWNA.



Henryka Kernerówna, rzeźbiarka tarnowska.

Henryka Kernerówna wykazuje niepospolite zamiłowanie do ceramiki, skoro bez odpowiednich warunków technicznych, w zwykłym kaflarskim piecu, tak, jak ongiś tanagryjscy rzeźbiarze wypala swe figurynki w Tarnowie. Temat jej prac odwieczny, tak, jak jej sztuka. A więc świątki, dekoracyjne ludowe figury i studja głów.

Styl tych figurynek wynika z materjału i rodzaju polewy. Artystka umie wykorzystać dla swoich celów wszystkie cechy materjału dla nadania specyficznego artystycznego wyrazu swym rzeźbom. Pociągają ją tematy religijne, jak Madonna, św. Franciszek, św. Antoni. Przetwarza je w swoisty sposób, nadając swoim dziełom prymitywne gesty i formy, przypominający ludowy barok.

Tą zaniedbaną w Polsce ceramiczną sztukę wskrzesza utalentowana artystka, wykształcona w Wiedniu, ojczyźnie szlachetnej współczesnej ceramiki .

M. Kernerówna w twórczości swej jest oryginalną i szczerą. Forma jej sztuki łączy się z jej środowiskiem, co stanowi wartość tej sztuki. Najcenniejsze prace jej, to: „Głowa kobieca" w majolice, „Głowa" w barwnym kamieniu, znajdująca się w Muzeum Przemysłu Artystycznego w Dreźnie, „Szopka włoska" i kilkakrotne warjanty „Madonny" oraz „św. Franciszek z ptakami".

Artystce oddającej się z całem poświęceniem tej archaicznej a tak wdzięcznej sztuce należy życzyć powodzenia i przetrwania trudnych warunków.



„Hołd Trzech Króli".



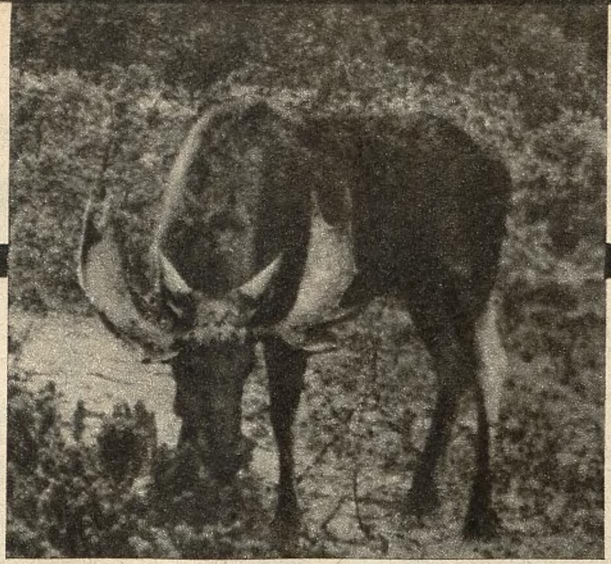
„Klęczący anioł" — majolika.



„Madonna" – majolika

Idzie zima — zaprenumeruj „Światowida"!

POLOWANIE WIGILIJNE W PUSZCZY KRESOWEJ.


Pasący się łoś.

„Przyjeżdżaj... o ile ci ludzie już dostatecznie obrzydli". Tak kończył się list przyjaciela, podpuszczańskiego ziemianina, kreślony ręką serdeczną, na linjowanym papierze, w który „obszarnik" zaopatrywał się w uniwersalnym kramiku zaginionego kresowego miasteczka.

W post scriptum, była wzmianka o wysłaniu koni, oraz mały rozkład jazdy autobusów, któreby w epoce arki Noego uchodzić mogły za „ostatni krzyk" mody w dziale środków lokomocyjnych.

Kolej tam nigdy nie dochodziła, jak i nie dochodzi, kursują tylko autobusy, jeżdżące z szybkością furmanek chłopskich, w wypadku wyprzedzenia ich, psując się systematycznie co dwa kilometry. W ten sposób dostosowywują się do ospałości folkloru, bo, gdy spojrzysz na ługi te szare, bezbarwną roślinnością zimową, która dawno obumarła, na zawieszone na niebie szare chmury, zimnem i śniegiem brzemienne, to myślisz, że i ziemia ta cicha, pierwotna... wolniej krążyć koło słońca musi, daleko wolniej od pulsującej życiem ziemi tamaryndów, błękitów nieba i kwiatów pomarańczy.

A mróz biegnie daleko po łąkach puszczańskich, ścianą drzemiących borów zamkniętej, omija kopice siana i po słomianych dachach chałup biegnie hen!... na kraj świata... aż w tą dal nieznaną, w którą jesienią uleciały żórawie.

Na świętego Andrzeja, posypało się conieco puchu śniegowego, ale niewiele, a tyle tylko, że myślałbyś, że kto pytle tylko w niebiańskim młynie omiatał, poprószyło groble i miedze, wysrebrzyło łąki, ale nie ubieliło jeszcze puszczy, która z kit jodłowych śnieg z wiatrem pootrząsała, na haliżny leśne, gdzie do szarej ziemi przytulony leżał szarak.

Przez bruk miasteczka jechać trzeba wolno... by w przemądrym układzie anatomicznym woźnicy i pasażera nie wywołać wstrząsami karygodnego nieporządku, na moście „gminnym" skupić należy równowagę i uprzytomnić sobie całą umiejętność żonglerską tak ludzi, jak i koni... a, o ile i Łotka zamarzły już dostatecznie na połowie drogi do dworu... to przy niesłychanie sprzyjających okolicznościach, dojedzie się bez przerwotu jelit do celu.

Taki los spotyka każdego, kto poraz pierwszy w zmrok zimowy do puszczy zajeżdża, ale kogo zna ona i kto ją ukochał, zajedzie cały i zdrów.

Gdzieś tam za firankami poważnie szumiących jodeł odezwały się psie głosy, pierwsze akordy odgłosów ludzkich osiedli, potem znów mostek, jakieś płoty powykręcane, a potem szary masyw domostw i postać jakaś, z dali biegnąca na powitanie.

— No, miałeś szczęście, przed nocą dojechałeś tym starym samowarem do miasta...

— Tak i to dzięki temu, że tylko dwa razy zatrzymywaliśmy się dla pozbierania części motoru przy drodze. Na dziesiątym kilometrze przed miastem miała zamiar odlecieć chłodnica, dymiła jak smolarnia, ale przywiązano ją sznurkami i drutami z parasola...

— No to wyłaź... herbata gotowa.

Dziś dwór kresowy, przeżywa po raz wtóry epokę feudalną...

Żyje z tego, co ziemia i las da...

Nie sprzedaje się nic — bo nikt nic nie kupuje, kupuje się to, czego ziemia nie da...

— Tylko nafta i sól to nie nasze. Furman mnie robi buty z końskiej skóry, koszule Anulka pitrasi ze lnu, a gajowy wynalazł jakiś świetny proch. — Mówię ci, Krupp to fujara wobec niego.

Jak wyrżnę w puszczy, to na plebanji w miasteczku dzwony się urywają.

Od prochu do myśliwskich tematów jest przejście niedostrzegalne, tem bardziej rozmawiać można, że i panie, dziś zajęte wigilją, siedzą w czeladnej i kuchni... nie nudząc się łowieckiemi tematami.

— No ruszaj spać... jutro, jak chce tradycja... do kniei.

Nad gontowym dachem dworu, szumiały jodły puszczańskie baśń o łowieckich przygodach.

* * *

— Do zupełnej dekoracji wigilijnej brakuje jeno śniegu...

— A tak. Ostatniego dnia listopada spadł, ale taki jak puchowina i zmiotło go... Tylko po bróżdach pozostał.

— Z nagonką to nie szkodzi, ale zawsze byłoby milej...

— No stań tutaj, ja idę dalej, tam za kopczyk.

Smutna jest zimowa knieja bezśnieżna. Pojęcie łowów wigilijnych łączy się zawsze z zaiskrzoną ponową i z puchowiną śniegów na jodłowych wachlarzach.

Jest smutna, ale i piękna zarazem. Pełną sentymentu i powagi lasów północy, pełną pogwarów i poszumu, jakiego ucho człowieka nie rozumie. Na gałęzi brzozy trzeboce się, jak motyl umierający liść ostatni, który zaoszczędziła jesienna zawierucha, po grzywach przekwitłych wrzosów tłucze się wiatr dolny, głaskając ich czupryny. Nad zamarzłym rojstem zawisło niebo jak oko ślepe, szarym bielmem chmurzysk podszyte, nisko opadłe, zda się na czubach jodeł oparte... Na krzu łozowym, osiadła pliszka żółtoszyja, ćwirknęła, przechyliła łebek w lewo i prawo, zaświeciła perełkami szarych ślepiąt i bardzo przestraszona przefrunęła na sośniak, by stamtąd kontynuować obserwację dziwnej ludzkiej postaci.

Las pozornie uśpiony czy martwy — ożył.

Szarą gromadą, śmigając poza gałęziami, przeleciały czyże, by w kolumnadzie jodłowej, od wiatru zasłonięte, zapaść w sen wieczorny. — Niewidoczne dla człowieka na niebie, hen gdzieś daleko krzyczały wrony...

Tylko głosów człowieczych nie słychać...

— Czyżby nagonka zbłądziła?

Zimny wiatr, przenikający przez myśliwską kurtkę, apatja i brak wrażeń łowieckich, w tym szarym lesie, znaczonym tylko, białemi płatami śniegu, stójkę myśliwską przemieniły na nieznośne oczekiwanie.

— Niema polowania bez śniegu. Pocóż brałem ten głupi aparat fotograficzny ze sobą. Nieudane polowanie wigilijne... źle wróży na cały rok... gdzież wreszcie te dziady z nagonki?

Ale wtem poza zrudziałą ścianą rojstu, z poza gąszczu młodej brzeziny odezwały się ciężkie kroki, szurgot liścia jesiennego i trzask suchego łomu...

Nagonka!... ale dlaczego idą tak cicho...

Z lewej strony, równolegle do pierwszych odgłosów odezwał się tupot podobny i na haliznę zamarzniętego bagniska wypłynął wielki masyw zwierzęcia... Na prawo błyskając białemi „patkami" swych kończyn sunęła łosza.

Poza zgąszczenia brzeziny wylania się inna ciemno brunatna plama...

Łosie, łosie...

Ciężkim łbem brzemienny, z jeszcze trzymającemi się łopatami (łosie zimą w okresie styczniowym tracą łopaty) sunie łoś byk, za nim drugi, młodzieniaszek, zaledwie szóstak... dnie łosza, z których jedna (o „Das Ewig-Weibliche) staje co chwila, masyw łba odwraca, nastawia łyżkowe słuchy i węszy.

Drogami i ścieżkami swoich praojców, wiedzione nieomylnym instynktem idą do Gudełek i Kiemcowa na zimowe łosowe — paśniki.

Dawno już, w okresie złotej jesieni, minęła pora godowa, gardłowo stękliwych zalecanek łopaciarza i kokieteryjnych kwileń łoszy... dziś w porze zimowej zgodne pary już małżeńskie idą na rojsty łąkowe, gdzie opadną jemu rogi... by wyróść na wiosnę o jeden badyl więcej, gdzie ją odpadną złudzenia chwil romantycznych, ale zato przybędzie małe długonogie cielątko.

Król borów naszych, przed wiekami pospolity łoś, po barbarzyńskiej trzebieży w okresie wojny, znów zamieszkał w kniei... ale już na zawsze chroniony ustawą i opieką przez człowieka.

Łosie powróciły do zwierzostanu naszej kniei. I żyją i rozmnażają się.

Ale teraz za gąszczem odezwała się naganka.

Zaklechotały kołatarki...

„O ho-o-o...!

Łosie sprężyły stalowe ściągna i ruszyły w gąszcz. Tylko zamigotało jeszcze białą plamą odnóży...

Zatrzeszczała gałąź...

Poszły...

* * *

Zbudzony ze snu, niezwyczajnym gwarem w kniei, nieoprzytomniały jeszcze z majaków sennych, na linję wyskoczył szarak.

Wielkiemi żółtemi ślepiętami, spojrzał w obie strony, zamigotał jasno żółtym bruszkiem i sprężył się w skoku...

To było przecież przed chwilą.

A potem nastąpił trzask i zwinne ciałko stworzonka opadło na wrzosowisko... i leży bezwładnie i nieruchome. Pomrukiem zgrozy, na trzask wystrzału odpowiedziało puszczańskie echo.

— W dzień narodzin Tego, który kazał miłować, przyszedłeś do kniei człowieku, by zadawać śmierć!

Ale cichy szept zimowej kniei zagłuszyła trąbka naganiaczy.

Roześmiała się, zakrztusiła i w chichocie zadrgała pieniem triumfu, wesela.

* * *

— Widziałeś łosie?

— Tak.

— Szły na zimowniki...

— Jakież piękne...

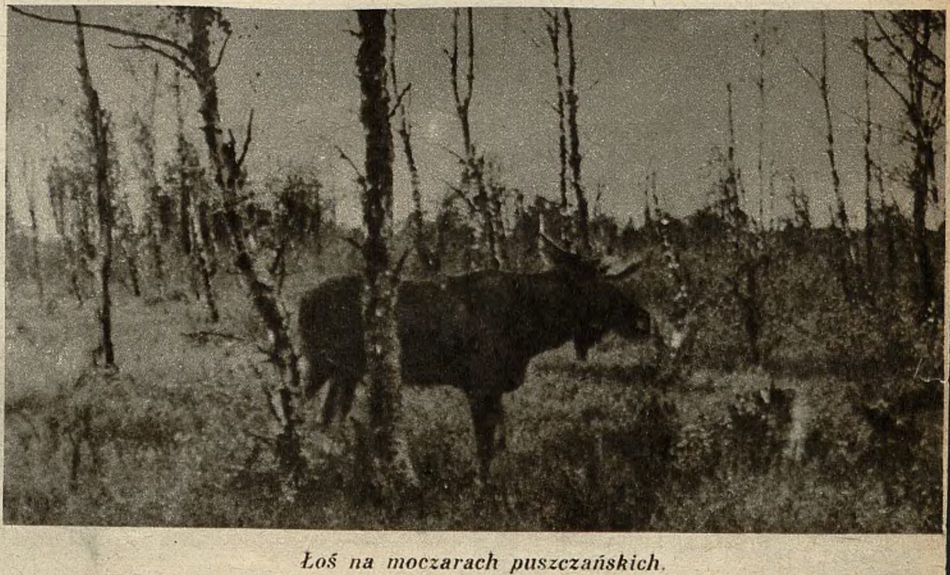
— Za mojego ojca po kilka ich tu bito.

— I powrócą te czasy.

Z szarych chmur zaczął padać śnieg. Drobniusi jeszcze i nieśmiały, jak gdyby zawstydzony, że spóźnił się z białą dekoracją wigilijną.

Feliks Dangel (Wilno).


W czasie polowania z nagonką dwie łosze wyszły na stanowisko.


Łoś na moczarach puszczańskich.

KONFLIKT WŁOSKO-ABISYŃSKI.



W kolonjach włoskich w Afryce, m. in. w Somali, bawił niedawno król włoski Wiktor Emanuel. Na zdjęciu widzimy go w czasie inspekcji wojsk w Somali.



Obraz, przedstawiający wyjazd negusa abisyńskiego na polowanie na lwy.



Artylerzysta z Somali, zajęty nastawianiem działa włoskiego.



Jedna z głównych ulic stolicy Abisynji Addis Abeba.



Wojownik abisyński.

Pozornie niespodziewanie wybuchł nagle zbrojny konflikt włosko-abisyński. Na pograniczu bowiem Abisynji i kraju Somalów w Afryce wschodniej przyszło do starcia pomiędzy wojskami obu państw, przyczem z obu stron padły trupy. Obecnie walki toczą się około Ualual i Ado, gdzie Włochom, jak było do przewidzenia, udało się rozbić Abisyńczyków i wziąć do niewoli jeńców. Oczywiście zarówno Abisyńczycy, jak i Włosi zapewniają, że ten incydent graniczny nie powstał z ich winy i że wobec tego nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za jego dalsze następstwa. Włosi jednak, czując się obrażeni, zwrócili się natychmiast do Paryża i Londynu, prosząc o zwołanie konferencji, któraby się zajęła opracowaniem nowego statutu dla Abisynji, ten bowiem, który obowiązuje od 1906 r. nie wytrzymał próby życia, pomimo, iż „poprawiono“ go w 1925 r. w specjalnym układzie pomiędzy Anglją a Włochami, wbrew protestom Abisynji, która uważała go za naruszenie swojej suwerenności.

Abisynja, obok Liberji, jest jedynem państwem niepodległem w Afryce, która dlatego tylko zachowała swoją niezawisłość, ponieważ o podział jej kłóciły się ze sobą od dziesiątek lat Anglja, Francja i Włochy. Dzięki tej rywalizacji mocarstw mogła zachować swą niepodległość, a musiała się jedynie godzić na uciążliwe traktaty handlowe i koncesje. W 1896 r. próbowali Włosi wtargnąć do Abisynji, ale ponieśli bezprzykładną klęskę pod Adua i musieli wycofać się.

Powiększając grono sojuszników Ententy w 1915 r. zastrzegli się Włosi w tajnym traktacie, że rozszerzą swoje posiadłości w Afryce i otrzymają część kolonij niemieckich. Traktat ten jednak pozostał po zwycięskiej wojnie pobożnem życzeniem, gdyż Anglja i Francja, podzieliwszy się kolonjami niemieckiemi w Afryce, puściły Włochy z kwitkiem. Rzym jednak nie dał za wygraną i do dziś dnia protestuje energicznie przeciwko takiemu pokrzywdzeniu. Ta sprawa kolonjalna jest też jednym z punktów tarć pomiędzy Włochami a Francją. To też obecnie, gdy zostały powzięte usiłowania, aby doprowadzić do zbliżenia Paryża i Rzymu, zapoczątkowane przez ministra Barthou a kontynuowane obecnie przez ministra Lavala, który niebawem ma przybyć do Rzymu — dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie teraz nierozsądni Abisyńczycy zaatakowali **Somali Italiano.** Wtajemniczeni zaś twierdzą, że ten zamach Abisyńczyków na Somali jest bardzo na rękę Mussoliniemu, który, aby ukarać napastników, będzie mógł rozpocząć marsz na Addis Abeba i zagarnąć kraj o obszarze 1,120.000 km. kw. i 10,000.000 mieszkańców i wcielić go do królestwa Włoch, jako bogatą i cenną kolonję.

Najważniejsze jest to, że przeciwko tej koncepcji nie będzie protestowała Anglja, a to dlatego, ponieważ pragnie Włochów wygrać... przeciwko Japończykom, którzy zupełnie po cichu podbili Abisynję ekonomicznie, zalewając ten kraj swoim tanim towarem, otrzymując równocześnie koncesje emigracyj[illegible] olbrzymie obszary pod uprawę bawełny. Otóż Anglja z dwojga złego woli widzieć w Abisynji Włochów, niż Japończyków z ich przysłowiowo tanimi towarami i wszechświatowym imperjalizmem.

Jeżeli dodamy jeszcze, że Francja dla otarcia łez i odwrócenia uwagi swej siostrzycy łacińskiej od Maroka i Tunisu gotowa jest udzielić swojego placet, względnie „nihil obstat“ na zatknięcie flagi trójkolorowej w Addis Abeba, to zrozumiemy, dlaczego meneliek, czyli cesarz Etjopji poczuł w sobie tak nagle ducha wojowniczego!

Nie bez znaczenia jest także fakt, że dopiero co powrócił z kraju Somalów król włoski Wiktor Emanuel, który bawił w Afryce na inspekcji kolonij włoskich i że właśnie otwarto w Neapolu wystawę kolonjalną pod h[illegible]: „Więcej kolonij dla Włoch“.

J. L.



Przekupnie w dzielnicy handlowej w Adis Abeba.

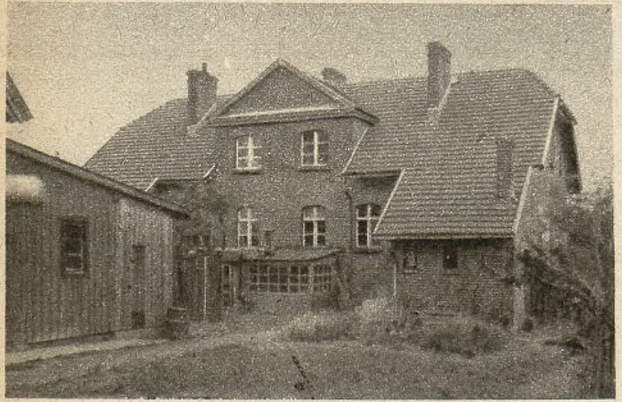


W Abisynji istnieje prawo, pozwalające wierzycielowi niesumiennego dłużnika zakuć w kajdany aż do czasu, gdy uiści swój dług.

STACJA MORSKA NA HELU.



Rybacy z półwyspu Hel.
Fot. Radzikowski Dąbrowa Górn.



Budynek stacji morskiej na Helu.

Wśród długiego szeregu niepozornych domków rybackich w Helu, stoi Stacja Morska, zajmująca się badaniem fauny polskego morza. Dyrektorem Stacji jest ceniony biolog polski, prof. M. Bogucki, pracujący wraz z dwoma asystentami, pp. Dixonem i Demelem. Obok Stacji znajduje się narazie niewielkie, lecz rokujące duże nadzieje muzeum oceanograficzne, grupujące cały szereg pięknych i niezwykłych okazów polskich ryb morskich i ptaków nadmorskich.

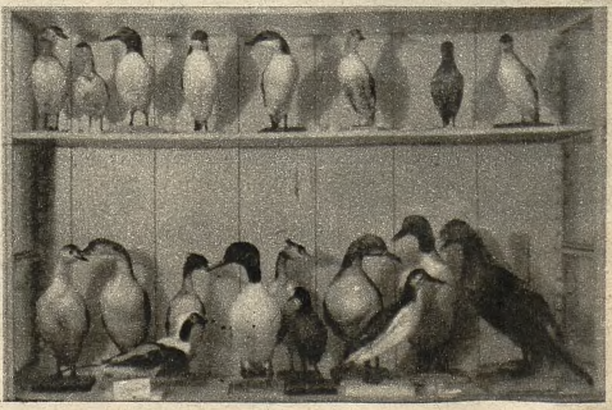
Do osobliwości należy więc w pierwszym rzędzie krab „carcinus moenas", którego w ciągu ostatnich dziesięciu lat złowiono zaledwie dwa okazy. Zawędrował on do naszych wód z pełnego oceanu. Pospolity typ kraba, spotykanego w Bałtyku — to krab chiński wełnistoręki, zawleczony z mórz południowych. Krab ten odznacza się zamiłowaniem do podróży i nieraz wdziera się do rzek. Niedawno złowiono takiego kraba... w Warcie pod Poznaniem, a nawet przed kilku laty sygnalizowano złowienie jego w... Czechosłowacji, dokąd trafił zapewne przez Wisłę i Poprad.

W muzeum znajduje się również okazały egzemplarz rzadkiej ryby, zwanej „taszą" albo „zającem morskim", która zawędrowała z morza Północnego.

Do pospolitych ryb środkowego Bałtyku należy piękny kur-głowacz, albo inaczej „djabeł morski", posiadający na głowie trujące kolce. Nasi rybacy go nie łowią, uważają go bowiem za rybę niejadalną, natomiast rybacy niemieccy chętnie ją jedzą.

Do pospolitych również ryb należy w Bałtyku szprot, stanowiący największą pozycję naszego rybołówstwa, następnie dorsz, dochodzący nieraz do znacznej wielkości, płastuga, inaczej flondra, śledziki, sieje, niestety coraz rzadsze — szczupak, płoć i okoń.

Ostatnie trzy gatunki są rybami słodkowodnemi, lecz ze względu na to, że Bałtyk ma 5-krotnie słodszą wodę niż inne morza i oceany, 24 proc. ryb Bałtyku — to ryby słodkowodne.



Okazy ptaków nadmorskich, schwytane na Helu.

Wysoko cenioną rybą jest łosoś, dotychczas rabunkowo tępiony i dopiero od niedawna objęty ochroną nowej ustawy rybackiej. Ryba ta jest niezmiernie ciekawą ze względu na kilkakrotne w swem życiu wędrówki, które trwają latami i nieraz prowadzą z głębin wielkich oceanów do wąskich górskich strumyków, gdzie łosoś miota ikrę.

Nie brak w Bałtyku i ssaków w postaci fok, niszczących sieci i zdobycz rybaków, chronionych jednak ustawą.

Dla doniosłych swych prac i ważnych badań posługuje się Stacja Morska specjalnemi przyrządami, jak np. siecią planktonową i posiada piękny skuner „Ewa".

Praca Stacji ma charakter naukowy i społeczny. Postawiła ona sobie za zadanie dostarczanie polskim instytucjom naukowym materjału morskiego, udzielanie informacyj o rozsiedleniu, okresach pojawiania się i okresach rozrodu różnych przedstawicieli fauny Bałtyku, zaznajamiając jednocześnie polskich przyrodników z biologją morza. Są to zadania szczytne i niezmiernie ważne i dlatego należy życzyć Stacji Morskiej pomyślnego rozwoju ku chwale polskiej nauki. WN.



Okaz „djabła morskiego", bajecznie kolorowej ryby.
ZDJĘCIA E. RAULIN — GDYNIA.

CI, KTÓRZY DYKTUJĄ MODĘ W POLSCE.

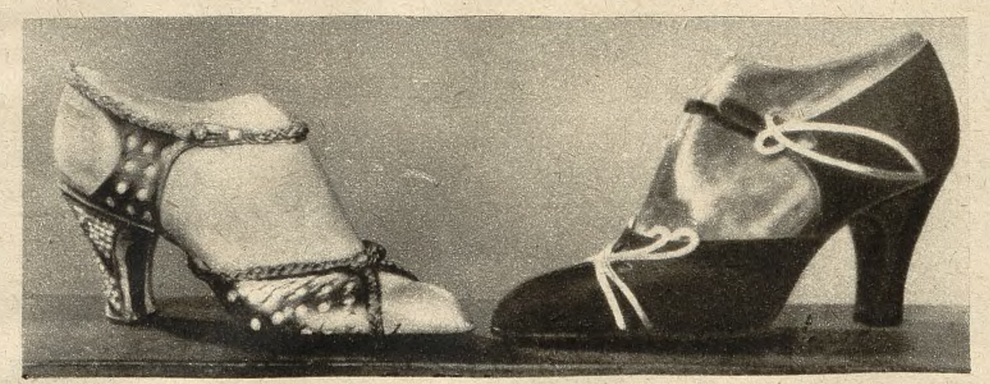
Sezon karnawałowy zaczyna sę za kilka dni. Jest to okres gorączkowych przygotowań i debat w wielkich magazynach mody. Piękne panie z całą powagą i zrozumiałą emocją szykują się do inauguracji tego sezonu: do tradycyjnego Sylwestra. Sądząc z wielkiego ruchu, panującego w magazynach naszych dyktatorów mody, należy spodziewać się bardzo wielu wspaniałych niespodzianek w postaci toalet, oraz wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z modą karnawałową.

Aby, w miarę możności zobrazować najaktualniejsze przykazania obecnej mody, zwróciliśmy się przedewszystkiem do niezastąpionego Boguchwała Myszkorowskiego. Moda jest niewyczerpana w pomysłach — oświadcza p. Myszkorowski — to, co daje nam w bieżącym sezonie, olśniewa bogactwem materjałów i ich ciekawych połączeń. Moda czyni niezwykle dużo starań, aby stworzyć najpiękniejsze typy dla toalety wieczorowej, czy balowej. Modne są suknie z bardzo oryginalnemi dekoltami. Dekolt i linja sukni — objaśnia nas dalej p. Myszkorowski — to motywy, które decydują o powodzeniu modeli, toteż w naszych pracowniach poświęcamy temu najwięcej czasu i starań. Trudność realizacji takiej toalety polega na tem, że dekolt pleców rozszerzony jest na boki, a suknia zaczyna się prawie na linji biustu.

Czy także i futra odgrywają rolę w modzie karnawałowej? Zapytujemy naszego króla futer p. Maksymiljana Apfelbauma. Bezsprzecznie należy stwierdzić, że tak — oświadcza p. Apfelbaum — tajemnica całego kompleksu zagadnień, związanych z całością toalety balowej, polega właśnie na zastosowaniu pięknego futra. Te piękne sylwetki kobiece, jakie widujemy na balach, są natchnieniem dla artystów-malarzy — mówi dalej p. Apfelbaum — tworzących modele, a połączone z futrem najbardziej uwydatniają piękno i wdzięk kobiety.

I przyznać należy, że sztuka kuśnierska Apfelbauma tworzy istne poematy z gronostaji, nurków, coboli, czy innych.

Wśród szczegółów toalety jedno z najważniejszych miejsc zajmuje obuwie. Dyktator w dziedzinie obuwia p. Lucjan Leszczyński, poświęca wiele pracy nad wykonywaniem pantofelków wieczorowych i balowych. Niezastąpiony jest w tej dziedzinie Leszczyński. Można powiedzieć, że stwarza on cuda. Ta nożna biżuterja jego wzbudza zachwyt i westchnienie zazdrości u niemogących mu pod żadnym względem dorównać, konkurentów. Barwne welwety, skórki srebrne i złote, lamy, to surowiec Leszczyńskiego. Zamieszczamy jednocześnie dwa typy pantofelków balowych. Zwiedzając pracownię Leszczyńskiego, nasuwa się pytanie: skąd ten człowiek czerpie taką masę pomysłów i koncepcyj do realizacji tych arcydziełek. Sądzimy, że jego wielotnia żmudna praca dała mu taką sławę.



Piękne typy obuwia balowego, z pracowni Leszczyńskiego w Warszawie. Po lewej sandałek złoty z odkrytemi palcami, obok pantofelek czarny, przybrany złotem i srebrem

Omawiając kwestję mody karnawałowej warto wspomnieć o Rewji Mody Karnawałowej, jaka się odbyła w ubiegłym tygodniu w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Była to niezwykle uroczysta rewja, a imprezę tę zaszczyciły swą obecnością panie z najwyższych sfer stolicy z Panią Prezydentową Mościcką i Panią Marszałkową Piłsudską na czele.

Poza, jak zwykle występującemi firmami, M. Apfelbaum, B. Myszkorowskim i in., na czoło rewji wysunęła się znana w stolicy firma „Ewelina".

Trzeba przyznać, że Dom Modelowy „Ewelina" stanął na najwyższym poziomie realizacji modeli. Wielką sensacją była pokazana wspaniała suknia pomysłu p. Eweliny, a zaprezentowana przez art. p. Skalską. Suknia ta zmieniała się trzy razy: na popołudniową, wieczorową i balową. Dom Modelowy „Ewelina" jako jeden z pierwszych w Polsce lansuje na sezon balowy suknie koloru brązowego i granatowego, kolory te dawniej stosowane były jedynie na dzień i popołudnie. Cała kolekcja przedstawionych modeli wzbudzała powszechny zachwyt i uznanie.

Toalety wszystkich modeli, jak zwykle pochodzą z cieszącego się największem powodzeniem Domu Modnych Tkanin I. Cwejko. Spotkaliśmy w Teatrze dyrektora tego Domu p. Henryka Cwejko. Bardzo uprzejmie objaśnił nas, że na karnawał obecny najmodniejsze są: mory, nowy, specjalny gatunek tafty „poult de soie", velour „sans peur" ten ostatni rodzaj jest to gatunek, który absolutnie nie gniecie się. Kolory — oświadczył nam p. Cwejko — modny przedewszystkiem czarny i „bleu nuit" o specjalnym odcieniu. Z całą stanowczością stwierdzić należy, że firma I. Cwejko pod każdym względem przoduje w kraju. Dzięki niezwykłej ruchliwości i nowoczesnej inicjatywie Dyrekcji Domu I. Cwejko, firma ta stała się wyrocznią w dziale materjałów.

Niezwykle miło zaprezentowała się na rewji pierwsza w kraju fabryka czekolady Fr. Fuchs. Obdarowywano publiczność przeróżnemi słodyczami, a przedewszystkiem ostatnią nowością karmelków. Jak wiadomo, słodycze również podlegają ewolucjom mody. Obecnie najmodniejsze są: czekolady „Złoto" i „Klubowa", a karmeliki „Coctail" z oryginalnemi likierami. Oczywiście, jak w roku ubiegłym, modna jest czekolada bridge'owa.

Ukazanie się słodyczy Fuchsa było przyjęte z prawdziwem zadowoleniem, tak samo jak mile widziane są jego słodycze na wszelkich przyjęciach.

Gdy już mówimy o tym słodkim artykule, warto zaproponować panom, nawet w interesie ich zdrowia, aby obok popierośnicy napełnionej wonnym „Helem" mieli przy sobie coś słodkiego. To takie miłe, przyjemne i eleganckie, zagranicą jest to na porządku dziennym.

M. D.

WARSZAWSKIE PĄCZKI.



„Ogonek" przed cukiernią, czekający cierpliwie na pączki.



Swieże pączki, po 10 groszy sztuka.

W myśl teorji, przekazanej nam przez prawieki, p ą c z e k jest przedmiotem kulistym, nieco na biegunach spłaszczonym, w miarę pulchnym i nadziewanym. W myśl tejże teorji pączek ma być niebem dla naszego podniebienia, promieniem uśmiechu dla naszego życia i chlubą cukiernika. Pączek powinien być podobny do różanych lic dziewczęcych, bowiem tylko ze względu na to podobieństwo i powiedzonko: wygląda jak pączek, pączek pączkiem nazwano. Pączek winien pływać jak pączek w maśle, powinien być snem, marzeniem, synonimem księcia karnawału.

Lecz życie nie jest romansem...

Ponura rzeczywistość jest dotkliwa jak szara ziemia, która tak bezlitośnie wstrząsnęła Pickardem gdy spadł na nią z obłoków.

Zimny, warszawski poranek...

Ciemne ulice, mokre, zachlapane. Dzień świąteczny. Na ulicach bezmyślna cisza. Przechodnie z podniesionymi kołnierzami idą szybko po błocie.

— Chlap... chlap...

A przy płocie na bocznej uliczce przykucnęła kobiecina. U jej stóp bezpośrednio na chodniku stoi koszyk pełen przedmiotów kulistych, spłaszczonych i nadziewanych.

— Pączki, świeże pączki!!! Po pięć groszy. Po pięć groszy świeże pączki.

Istnieją różne legendy. Jest też i legenda o pewnej żonie, która kulistym, spłaszczonym i nadziewanym przedmiotem rozbiła mężowi głowę. Jeśli przedmiotem tym był pączek, to zapewne taki warszawski za pięć groszy.

Używam słowa „warszawski" zupełnie świadomie. Stolica nasza, a zwłaszcza jej dzielnice uboższe, handlowe i niearyjskie zarzucone są wprost pączkami. Olbrzymich rozmiarów buły o podejrzanym bronzowym kolorze próbują się uśmiechać z tysiąca wystaw sklepików spożywczych, z koszyków ulicznych sprzedawców, w halach i na placach targowych. Pączki po dziesięć groszy, a „wczorajsze dwa za piętnaście" i wreszcie te najtańsze po pięć stały się przysmakiem ulicy. Biedny pączek! Jaka degradacja!



P. Jerzy Blikle, właściciel cukierni w Warszawie, który dzięki swej inicjatywie i energji zdobył sobie uznanie, stawiając firmę A. Blikle w szeregu lokalów coraz bardziej cenionych przez szeroką publiczność stolicy. Wyroby cukierni A. Blikle, istniejącej już 65 lat cieszą się wielkiem powodzeniem, a w obecnym sezonie popyt na wyśmienite pączki jest wprost niebywały.

Nie wiele lepiej jest z pączkiem, który usiłuje jeszcze nadrabiać miną... i ceną, z pączkiem, który z resztą swej arystokratycznej tradycji utrzymał się w normie 15-tu czy 20-tu groszy za sztukę, pączkiem pierwszorzędnych warszawskich cukierni. Boć i ten pączek nie jest już przysmakiem wyjątkowym, uroczystym, smażonym wyłącznie na karnawał. Ludziska kupują go już i na zwykłą niedzielę i na powszedni, szary poniedziałek.

Ale największe zapotrzebowanie na pączki jest w niedzielę, w święta Bożego Narodzenia, w karnawał i w tłusty czwartek. Bo Warszawa lubi pączki, podobnie jak flaczki. I dlatego gdybym komponował herb kulinarny dla stolicy, umieściłbym w nim okrągłego pączka i garnuszek z flaczkami a usunął bym z niego przezornie syrenę, boby mi te oba specjały zjadła.

Roman Burzyński
(Warszawa).

W ZACISZU DOMOWEM.

Różne koleje losu przechodziła kobieta w zaciszu domowem, gdy zwolna rozluźniały się okowy, trzymające ją w zależności od „pana i władcy". Dziś jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że dom nietylko przestał być więzieniem dla kobiety, ale stał się w całej pełni jej królestwem, gdzie wraz z mężem i rodziną tworzy swój własny odrębny świat, lub też na stanowisku samodzielnem może gromadzić wokół siebie zgrane koła przyjaciół, krewnych i znajomych.

Praca zawodowa, obowiązki pani domu i życie towarzyskie, pochłaniają wiele czasu, pozostawiając na własny użytek krótkie zazwyczaj chwile. Ale im krótsze, im rzadsze, tem bardziej oczekiwane i miłe. Przeznaczamy je na wytchnienie, na przemyślanie naszych spraw życiowych, na konieczne wreszcie oderwanie się od wszystkiego, by w samotności nabrać oddechu do wiecznego a nieunikninego borykania się z losem.

W zaciszu domowem nie może piękna pani pozbywać się jednak możliwości korzystnego wyglądu, o czem w czasach „smutnej pamięci" zapominały niestety panie Dulskie i nie-Dulskie ze szkodą nietylko dla siebie samych ale i dla otoczenia, bo przy zaniedbywaniu siebie samych i zaskorupianiu się w wiecznych, prawdziwych a często i urojonych kłopotach, stawały się z czasem zmorą życia męża i rodziny.

Dziś pojęcia takie przeszły całkowicie do przeszłości i każda pani przez całe życie stara się zachować osobisty urok, podkreślając go umiejętnie przez strój także i domowy. Odpowiednie stopniowanie charakteru sukni domowej potrafią panie w miarę lat i powagi wieku zastosować w właściwym czasie.

Każdy sezon mody zajmuje się równolegle z wszelkiemi działami konfekcji także i suknią domową, czy to w formie wygodnego szlafroczka — rzadziej pyjamy — czy sukni, w której pani przyjmuje swych gości. Od tęczowych barw jedwabiu do aksamitów przetykanych celofanem, wszystko może służyć do wykonania kreacji domowych. Jak są piękne i zachęcające, skonstatują panie z reprodukowanych tutaj zdjęć.

J. Z.





Na lewo:

Efektowna suknia buduarowa z białego miękkiego jedwabiu, przetykanego złotą nitką, Bolerko i tren wykończone falbanami. Sandałki na bosych nóżkach.

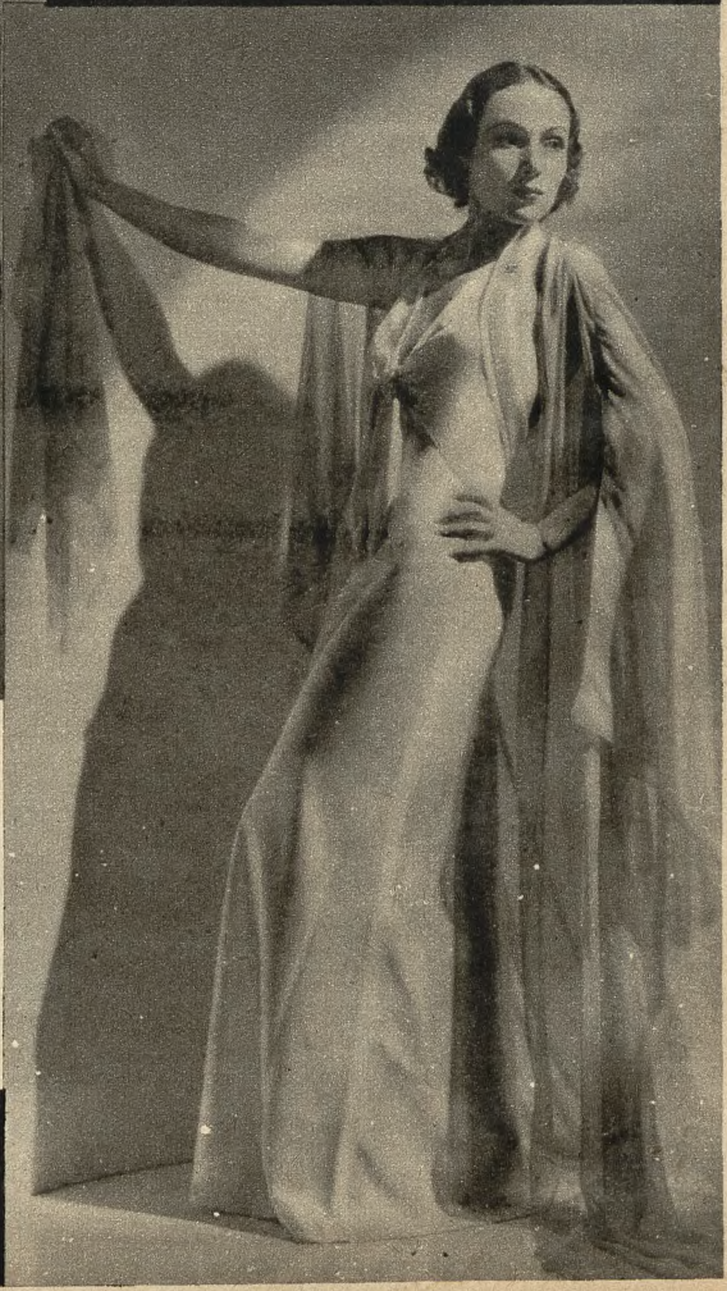
Na prawo:

Aksamit czarny w srebrny deseń kwiatowy układa się prześlicznie jako kimonowy szlafroczek. Do tego sandałki z perełkami na aksamitnych paskach.



Szlafroczek z mieniącej perłowo crepe satin, przybrany koronką w kształcie karczka, przechodzącego w wydłużone rękawy.





Na lewo:

Suknia domowa w różowym i bordo odcieniach aksamitu, przetykanego celofanem.

Na prawo:

Blado-różowa suknia z leciutką narzutką gazową w odcieniu szaro-błękitnym.

sztuka i FILM



GERTRUDA MICHAEL.

Ta młoda artystka stawia dopiero pierwsze kroki na ekranie. Debiutowała w filmie „Od wieczora do półno-cy“, potem w „Kleopa-trze“. Obecnie ukończyła nakręcanie fil-mu p. t. „Niebezpiecz-na piękność“, w któ-rym partnerem je-jest nowy aktor amerykański Paul Cavanagh.



Gustaw Fröhlich, jako... polska wieśniaczka we filmie „Przygoda młodego mężczyzny w Polsce".

GUSTAW FRÖHLICH

ŻYCZY CZYTELNIKOM ŚWIATOWIDA „WESOŁYCH ŚWIĄT".

Berlin, w grudniu.

Gustaw Fröhlich, jeden z czołowych amantów filmowych europejskich ekranów, zajęty jest chwilowo nakręcaniem filmu p. t. „Wachmistrz Schwenke". Temat tego obrazu będzie podobny treścią do filmu, którego rolę tytułową jeszcze za niemych czasów także grał Gustaw Fröhlich, a mianowicie „Asfaltu". Opowiedział mi o tem osobiście Fröhlich, którego odwiedziłem w atelier w Tempelhofie.

Dekoracja, w której Gustaw Fröhlich, w mundurze berlińskiego policjanta, t. zw. „Schupo", pozował do zdjęć, przedstawiała typowy berliński komisarjat policyjny. Korzystając z chwilowej przerwy w zdjęciach, nawiązałem rozmowę z Gustawem Fröhlichem, którego znam już od szeregu lat:

— Widziałem pana wczoraj na Friedrichstrasse, jak zbierał pan datki na „Pomoc Zimową" (Winterhilfe). Czy dużo pan zebrał?

— Wczorajsza zbiórka była tak zorganizowana, że nikt z nas nie wiedział, ile zebrał. Wszystko poszło do wspólnej kasy, a ogólna suma zostanie ogłoszona za parę dni. Sądzę jednak, że ministrowie dr. Goebbels i gen. Göring, którzy stali niedaleko mnie, byli bardzo poważnymi „konkurentami"... Dookoła nich były zawsze olbrzymie tłumy ludzi. Ale i na mnie nie mogą się skarżyć: trzy skarbonki napełniły się niebawem. Nie mając innego wyjścia zdjąłem z głowy kapelusz, do którego ludzie wrzucali pieniądze. Jedna pani wrzuciła mi odrazu 5 marek — to jest rekord, bo dawano przeważnie po 10 fenigów.

— Panie drogi — mówi sympatyczny Fröhlich — niech pan koniecznie jeszcze napisze, że mój poprzedni film rozgrywał się w... Polsce. Nazywał się „Przygoda młodego mężczyzny w Polsce" (Abenteuer eines jungen Herrn in Polen). Akcja toczyła się w Małopolsce podczas wojny światowej. Byłem w tym filmie oficerem austrjackim, który przeżywa w Polsce szereg romantycznych przygód, no i oczywiście zakochuję się w pięknej Polce. Rola ta bardzo mi się podobała. Scenarjusz wymagał w niektórych miejscach, żebym się przebrał w kobiecy strój. Przeobraziłem się w pierwszorzędną polską wieśniaczkę, o czem może się pan zresztą przekonać na zdjęciu...

— A teraz gra pan, jak słyszałem, policjanta...

— Jak już panu wspominałem, treść „Oberwachtmeistra Szwenka" podobna jest do jednego z moich największych przebojów, który reżyserował Joe May. Film ten nazywał się „Asfalt". Linją wytyczną roli jest walka między miłością, a obowiązkiem berlińskiego policjanta. Partnerują mi Sybilla Schmitz, która grała George Sand w filmie o Chopinie. Dotychczas film zapowiada się bardzo dobrze.

— Kiedy będzie premjera?

— Zamierzaliśmy początkowo ukończyć i wyświetlić film ten jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Pewne techniczne trudności spowodowały jednak dwumiesięczne opóźnienie. Ale ja kończę moją rolę jeszcze przed Bożem Narodzeniem. Na święta wyjeżdżam w góry. Muszę odpocząć. Wynająłem sobie cały domek chłopski na ten czas. Pojadę tam w gronie najściślejszych przyjaciół. Zabierzemy choinkę i... aparat radjowy, który będzie naszym jedynym kontaktem ze światem. Musi pan bowiem wiedzieć, że domek w którym spędzę święta, leży daleko, daleko w górach. Bardzo się już z tego cieszę. Aha: żebym nie zapomniał — to niech pan również w mojem imieniu życzy Wesołych Świąt wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Światowida". Ażeby pan o tem nie zapomniał... to napiszę to panu jako dedykację na fotografji...

— Może mi pan jeszcze powie, w których filmach pan się najlepiej czuł?

— Trudno powiedzieć. Moja pierwsza rola filmowa była w „Metropolisie". Zanim zacząłem nagrywać



Gustaw Fröhlich w roli policjanta.

do filmu, byłem małym aktorzyną w wędrownej trupie teatralnej. Później przeszedłem do Rheinhardta. Tutaj widział mnie Fryderyk Lang i po próbnych zdjęciach zaangażował mnie jako partnera Brygidy Helm do „Metropolisu". Następnie grałem w „Asfalcie" i w „Zdradzie Stanu". To byłyby najważniejsze filmy nieme. Grałem oczywiście również w wielu filmach dźwiękowych, ale w Polsce znany z nich jest tylko jeden, mianowicie „Komendę serc", gdzie miałem za partnerkę Dolly Haas.

Pomocnik reżysera był zdania, że Gustaw Fröhlich opowiedział mi już za dużo. W każdym razie miał taką minę, no i co najważniejsze poprosił Fröhlicha, żeby stanął przed aparatem, bo właśnie mechanicy zapalili reflektory, a reżyser Karol Fröhlich dawał już ostatnie wskazówki. Scena była taka, że Gustaw Fröhlich przyprowadził do komisarjatu policyjnego pokojówkę hotelową, która została aresztowana podczas obławy policyjnej. Pokojówkę tą gra Sybilla Schmitz, która dopiero niedawno odtworzyła tak wspaniałą postać George Sand...

Reld. (Berlin).

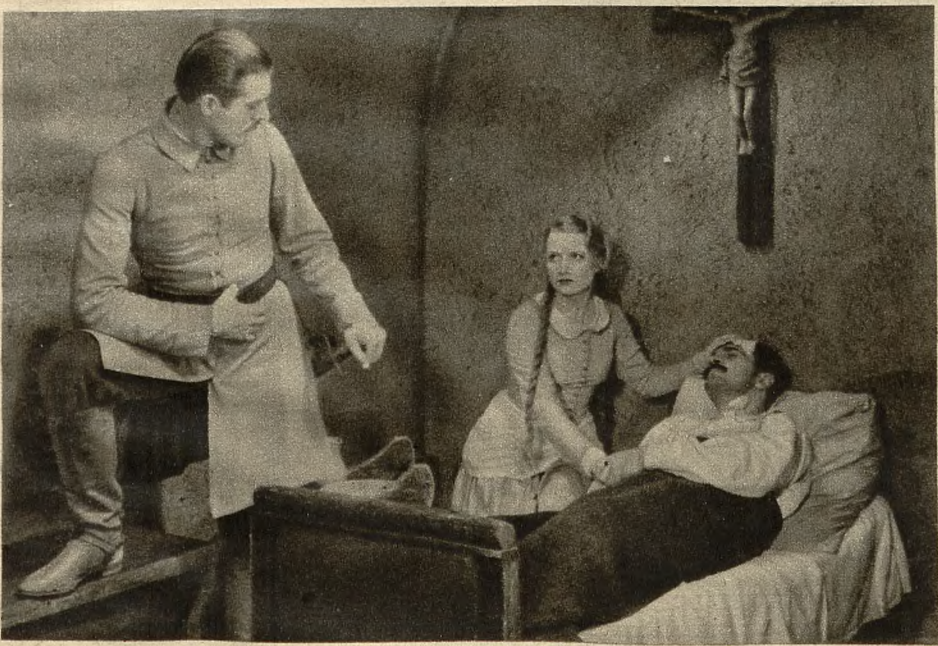
PRZED PREMJERĄ KSIĘDZA KORDECKIEGO.



Wojownicy szwedzcy. FOT. S. A. „RYMOFILM".

(R) Już tylko parę dni dzieli nas od premjery polskiego filmu wystawowego „Przeor Kordecki, Obrońca Częstochowy". Premjera odbędzie się w Warszawie, w największym kinie stolicy „Colosseum". Ze względu na wyjątkowy charakter filmu (będzie to pierwszy, wystawowy polski historyczny film) premjera oczekiwana jest z wielkim zainteresowaniem przez wszystkie sfery fachowe i publiczność.

Po premjerze napiszemy obszernie o tym filmie. Reprodukujemy dzisiaj jeszcze 2 fotosy z tego filmu, odtwarzającego fragment z dziejów Polski na ekranie.



Lili Zielińska w filmie „Przeor Kordecki".

HELEN MACK, NOWA GWIAZDA U.S.A.



Helen Mack. *Fot. Param*

Karjera Helen Mack rozpoczęła się w niezwykły sposób.

Dwadzieścia pięć lat temu pewna młoda panienka oświadczyła rodzicom, że pragnie się poświęcić karjerze scenicznej. Spotkała się ze sprzeciwem, ponieważ jednak szczerze kochała rodziców, poddała się ich woli. Marzyła jednak dalej o scenie jak o czem nieosiągalnem i postanowiła, że jeżeli kiedykolwiek będzie mieć córeczkę poświęci ją karjerze scenicznej. W parę lat później poślubiła pana Macka i została matką małej czarnowłosej dziewczynki Helen.

Gdy tylko dziewczynka podrosła, matka zabierała ją stale ze sobą do teatru. Mała Helenka była zachwycona. Po każdem przedstawieniu naśladowała aktorów. Zamiast bawić się lalkami, bawiła się w teatr.

Ale przed matką dziewczynki piętrzyły się nowe trudności. Pani Mack nie znała zupełnie nikogo ze sfer teatralnych, ani filmowych. Wiedziała, że trzeba byłoby nieprawdopodobnego szczęścia, aby z pomiędzy tysięcy dzieci, które codziennie przewijają się przez biura filmowe i teatralne Helen zwróciła na siebie uwagę.

Tymczasem los się do dziewczynki uśmiechnął. Do miasta Davenport znajdującego się o parę kilometrów, od ich miasteczka przyjechała na gościnne występy znana gwiazda teatralna Vera Gordon.

Pani Mack zdobyła się na śmiały pomysł. Zabrała ze sobą dziecko do Davenport i tu postanowiła przedstawić ją Verze Gordon. Wierzyła, że uda jej się zdobyć dla córki engagement.

Przeczucie nie myliło ją. Widząc niewątpliwe zdolności dziecka, Vera Gordon obiecała jej role w swej trupie teatralnej.

W dwa tygodnie później pani [illegible] znalazła się wraz z córką w N[illegible] Yorku. Dzięki protekcji Very G[illegible] Helenka dostała się do szkoły dr[illegible] tycznej dla dzieci i od czasu do [illegible] dostawała rólki w teatrze i w fi[illegible]

Minęło dziesięć lat.

Od siódmego roku życia [illegible] Mack grała na scenie i w f[illegible] między innemi występowała w e[illegible] dycznej rolce w filmie Glorji Swan[illegible] „Zaza". Wreszcie miała dostać [illegible] modzielną, dorosłą" rolę. Zrobiono [illegible] nią próbne zdjęcia... i w dwa d[illegible] później podpisała kontrakt z wytw[illegible] nią Foxa.

Spotkało ją jednak gorzkie rozc[illegible] rowanie. Zamiast ciekawej roli cha rakterystycznej, otrzymała mdłą sen tymentalną rolkę w dość naiwny[illegible] filmie p. t. „Kiedy miasto śpi". N[illegible] próżno tłumaczyła reżyserowi, że r[illegible] takie nie są dla niej odpowiednie. N[illegible] chciano wysłuchać jej.

Po tym jednym nieudanym zres[illegible] występie, Helen wycofała się z fil[illegible] i zaczęła przygotowywać się d[illegible] cia roli w sztuce teatralnej p. t. [illegible] szę mówić głośniej". Jeden z ma[illegible] rów wytwórni RKO. zobaczył [illegible] próbie generalnej i podpisał [illegible] kontrakt. Helena Mack ukaza[illegible] si[illegible] wtedy w filmie „Śmiecie", obok Lio nela Barrymore i szturmem zdobyła publiczność filmowa.

W parę miesięcy później Helena podpisała kontrakt z wytwórnią Paramount. Dostała mocną charakterystyczną rolę o jakiej marzyła: rolę nieszczęśliwej przyjaciółki bandyty w filmie „Otchłań życia".

Wkrótce ujrzymy ją w pogodne[illegible] komedji p. t. „Tajemnice salonu [illegible] knośei". Obok niej wystąpią [illegible] Grant, Genevieve Tobin i Ed[illegible] Everett Horton.



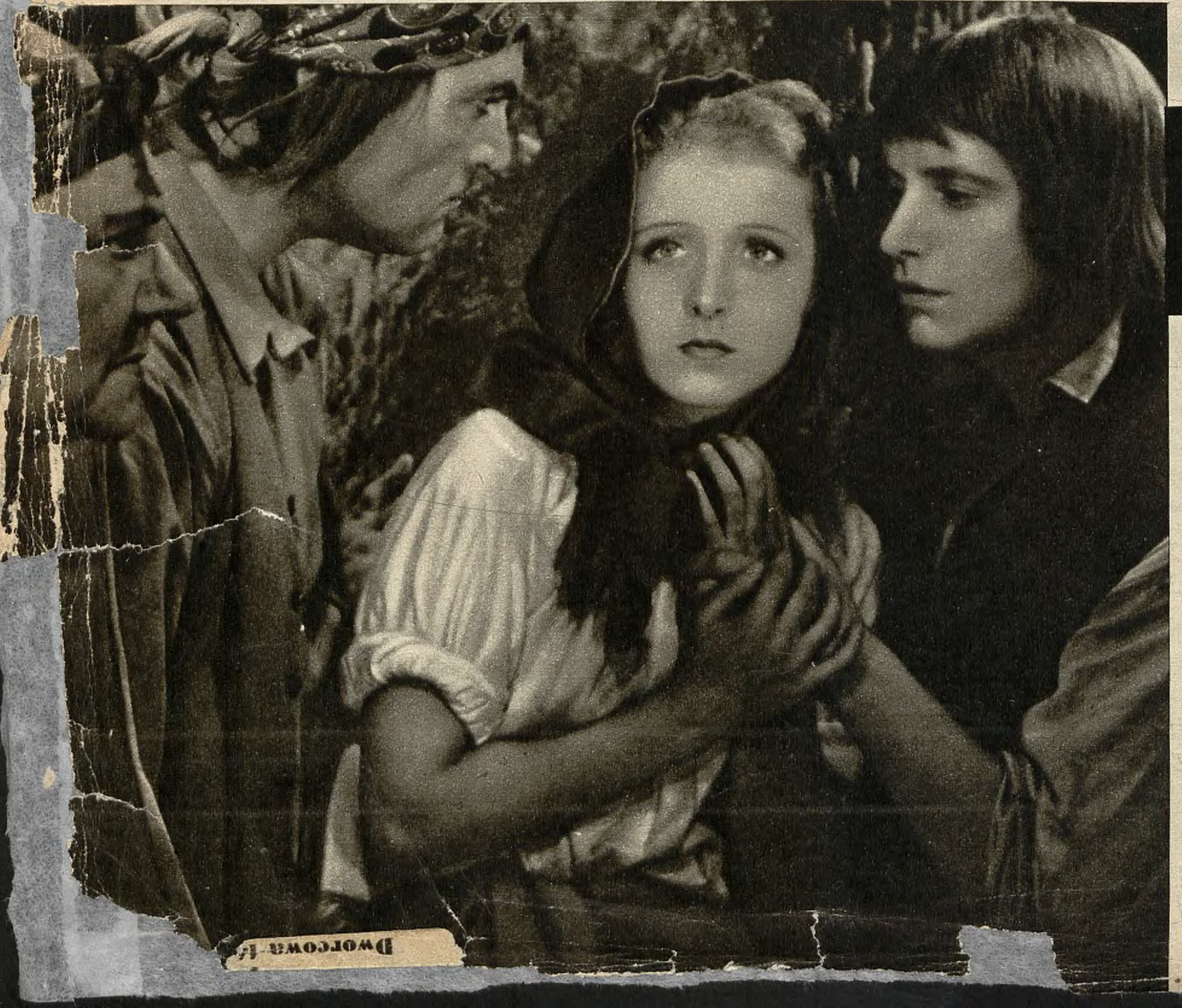
…ette Guilbert, w roli okrutnej Frochard.



Ślepa Luiza we wieczór wigilijny prosi Boga o pomoc.



Znakomita artystka …cuska Renee Saint jako Henrietta



DWIE SIOSTRY.

Ten film francuski rozpoczyna się sceną przybycia do Paryża dwóch młodych i pięknych dziewcząt. Luiza jest niewidoma i była przygarnięta przez rodziców Henrietty, którzy znaleźli ją porzuconą na progu kościoła. Obie dziewczynki kochają się, jak siostry i teraz, gdy umarli rodzice Henrietty, przybywają do Paryża szukać pracy. A tymczasem wystarczył zachwycony wzrok wielkiego pana, podczas spotkania dyliżansu na moście, by wyniknęły najrozmaitsze komplikacje, będące zawiązkiem melodramatycznej akcji filmu. Pan zakochał się w ślicznej Henriecie i, porwawszy ją — więzi, i usiłuje zniewolić do posłuchu.

Luiza znowu dostaje się w szpony zbrodniczej baby Frochard, która czerpie niezłe zyski, eksploatując „dobrych" ludzi, współczujących ślepej sierocie.

I. jak u Feydeau, znanego autora „Damy od Maksyma" wszystko się dzieje według zasady: „wyszukać takie typy i charaktery, które nigdy i nigdzie nie powinny się spotkać i sprawić tak, by ich jaknajprędzej zetknąć ze sobą" — tak w scenarjuszu „Dwóch sierot" wszystkie osoby, które powinny się spotkać — mijają się. Albo też nie wiedzą o związkach ich łączących, co daje widzom pierwszorzędny efekt wzruszenia i napięcia.

Poprzez porwanie, więzienie, pojedynek, fałszowanie pisma, podstawianie innych osób, śmierć, nagłe szaleństwo, — poprzez wszystkie te „palce losu" i przeszkody, wkońcu Henrietta ucieknie od swego prześladowcy, uwolni Luizę od katującej ją straszliwej Frochard i napastnika, syna st… [illegible] nazywa się hrabina de Linieres, która ongiś podrzuciła swe nieślubne dziecko na progu katedry. Luiza odnajduje więc swoją arystokratyczną matkę — i wszystko dla obu sierot kończy się dobrze.

Ten może za bardzo melodramatyczny scenarjusz posłużył przed laty wielkiemu D. W. Griffithowi do stworzenia niezapomnianego filmu, którym zyskały sobie sławę dwie siostry: Liljana i Dorota Gish. Był to jeden z najpiękniejszych filmów, jakie kiedykolwiek zrealizowano. Reżyser Maurice Tourneur sięgnął do tego samego tematu i stworzył film, podobny w treści, ale zupełnie inny w ujęciu, pełen typowo francuskiej lekkości i artyzmu, a przedewszystkiem pierwiastków malarskich.

Jeszcze kilka słów o aktorach. Obok prześlicznych i utalentowanych „dwóch sierot", z których Henriettę odtwarza Renee Saint-Cyr, bohaterka ostatniego filmu Rene Claira, a Luizę Rosine Derean, aktorka bardzo popularna we Francji, mająca najpiękniejsze i najbardziej wyraziste oczy, widzimy w roli okrutnej Frochard Yvette Guilbert, której wielki talent i zdolność przeżywania ról nie zmniejszyły się ani na jotę od czasu słynnych jej występów w „Chat-Noir". Gabriel Gabrio i Pierre Magnier, Camille Bert i sławna dawniej Emmy Lynn (rola matki Luizy). Francey, opiekun małej niewidomej — wszyscy ci aktorzy pomogli Tourneurowi stworzyć ten film, godny sławy, jaką mu przyniosła „Wyspa zatopionych okrętów".

Alicja [illegible]



MOSKIEWSKIE NOCE.



Harry Baur ucharakteryzowany za Lenina.



Genjalny aktor Harry Baur; niezapomniany odtwórca Jean Waliena, kreuje jedną z głównych ról w „Moskiewskich nocach".



Spinelly i P. R. Willm, jako Ignatow.



Harry Baur i Annabella.

Można przewidzieć, że publiczność spojrzy łaskawem okiem na ten film, bo ma on wszelkie dane po temu. Jest romantyczny, wzruszający, posiada doskonałe efekty sceniczne, piękne krajobrazy, śpiewy i tańce, a wszystko to na tle przedrewolucyjnej Rosji, tak dobrze nam znanej z rosyjskich knajp i restauracyj na Mont Martre. Należałoby jeszcze policzyć na korzyść Granowskiego i to, że dzięki swoim wspaniałym rosyjskim krajobrazom, wyrugował z ekranów francuskich te, które są pokazywane np. w „Burlaku z nad Wolgi". Reżyserja jest precyzyjna, najmniejsze szczegóły wyzyskane starannie i zręcznie. Treść podana jest w pięknych obrazach według interesującej fabuły Piotra Benoit.

Harry Baur, ucharakteryzowany na podobieństwo Lenina, staje na czele wszystkich wykonawców. Chwilami jest on zaiste porywający.

Annabella jest wdzięczną i uroczą Nataszą.

Spinelly jest fascynująca jako kobieta-szpieg.

Ryszard Willm jako Ignatow okazuje się znakomitym artystą.

Germaine Dermoz, Daniel Mendaille, Roger Karl, Jean Toulot, Paul Amiot i Van Dael — kreują inne role.

F. D. F. „PARLOFILM"

MŁODY LAS.

„Młody las“ — pierwszy polski film „gwiazd“ (Bogda, Brodzisz, Samborski, Junosza-Stępowski, Jaracz, Znicz, Cybulski, Balcerkiewiczówna, Walter) ukaże się na Święta Bożego Narodzenia na polskich ekranach.



Grupa uczniów z „Młodego lasu“.



Marja Bogda i Adam Brodzisz w „Młodym Lesie“.



Jaracz, Samborski i Junosza Stępowski w „Młodym Lesie“.

FOT. „LIBKOW-FILM“ — WARSZAWA

Przeszłość polskiego filmu nauczyła nas, że poza nielicznemi wyjątkami — realizowany był zazwyczaj polski obraz filmowy bez większego rozmachu i szerszej inwencji. Wpływało na to w pierwszym rzędzie ubóstwo środków technicznych, a nadewszystko ubóstwo kapitałów, z jakiemi zazwyczaj przystępowano do realizacji filmu polskiego, co w rezultacie dawało też efekty mniej niż skromne. Z radością należy więc powitać fakt realizacji przez wytwórnię „Libkowfilm“ filmu polskiego, zakrojonego na miarę europejską. Film ten o tytule „Młody las“ oparto o głośną sztukę J. A. Hertza. Treść „Młodego lasu“ odsłania nam tajniki życia szkolnego w czasach, gdy przestępstwem było mówić po polsku, a lekcja historji Polski musiała być prowadzona w konspiracji i odbywać się pod parawanem lekcji tańca.

Pomijając już wartość historyczną tematu, który uzmysławia dzisiejszemu społeczeństwu, w jak bohaterskich warunkach wywalczała młodzież polska swe prawa do niepodległego bytu — podnieść również należy wspaniałe bogactwo typów i sytuacyj, jakie na tle tego życia szkolnego wyrastają. Dodajmy do tego, że reżyserem filmu „Młody las“ jest Józef Lejtes — najzdolniejszy i najinteligentniejszy z naszych twórców filmowych.

NIEMASZ PANA NAD UŁANA...

Na marginesie filmu „Śluby ułańskie“.

Można być pacyfistą z krwi i kości, można przyznawać rozumowo rację wszelkim teorjom rozbrojeniowym... trudno się jednak oprzeć pewnemu romantyzmowi, jaki ma w sobie wojsko...

Trudno się tym uczuciom oprzeć zwłaszcza nam, pokoleniu, wzrosłemu jeszcze w niewoli, gdy Sienkiewiczowska trylogja była dla młodzieży niemal ewangelją, bo budziła wspomnienia o czynach bojowych wojska polskiego, widomego symbolu niepodległości. Dla nas pojęcie wojska łączyło w sobie pojęcie wolności, niepodległości, Ojczyzny, w której zmartwychwstanie nie przestawaliśmy wierzyć ani na chwilę. Nic więc dziwnego, że nie możemy i dziś jeszcze patrzeć bez rozczulenia na obecne polskie wojsko, na polskie orzełki, na te wszystkie nasze młodzieńcze i zdawałoby się nieziszczalne marzenia.

I, rzecz dziwna, pojęcie wojska łączyliśmy zawsze niemal wyłącznie z kawalerją. A nasza kawalerja — to zawsze tylko ułani... Cała twórczość Wojciecha Kossaka — to ułani... Wszystkie piosenki, jeszcze przedwojenne — to ułani, ułani, chłopcy malowani... Pamiętacie „Tam na błoniu błyszczy kwiecie, stoi ułan na wedecie... albo „Jeszcze jeden mazur dzisiaj, choć poranek świta... Czy pozwoli panna Krysia, młody ułan pyta...“ lub „Jak całować, to ułana...“ czy wreszcie: „Przybyli ułani pod okienko...?!“

To też, gdy tylko w pamiętnym sierpniu 1914 r. zaświtała nam jutrzenka zmartwychwstania, a Komendant powołał do Czynu Zbrojnego swe hufce strzeleckie, zagrała w żyłach legjonowych krew dziadów i pradziadów... Odezwały się tradycje skrzydlatej hussarji Czarnieckiego, szwoleżerów Kozietulskiego i bohaterskich „czwartaków“ z Olszynki Grochowskiej... Rozśpiewała im się w duszy pieśń „Na koń, na koń, miły bracie...“.

Łatwo to było rzec, ale... trudniej wykonać... Gdyby jeden z drugim Legun był królem Anglji Ryszardem III, mógłby zawołać (np.: jeszcze gdyby znał Szekspira): Konia, konia, królestwo za konia!... „Niestety, żaden z nich nie mógł ofiarować królestwa, szli dopiero przecież zdobywać... Królestwo (Kongresowe)...

Ale nie mogło być wojska polskiego bez kawalerji. Wyruszył więc w pole pod wodzą Beliny pierwszy pułk legjonowych ułanów polskich... pieszo. Było ich aż... siedmiu chłopa: Siodła i kulbaki mieli, szable i karabinki również... Brakowało im tylko drobnostki — koni... Ale czy to była taka rzecz, której by Legun nie „wyfasował?“ Więc i konie się wnet „znalazły“...

A w jaki sposób i co dalej było i jak niektórzy ułani, którzy swą Polskę zdobyli, w niej swe serce stracili, o tem opowie fascynująco i frapująco już wkrótce film „Śluby Ułańskie...“.



Franciszek Brodniewicz, Marja Modzelewska, Tola Mankiewiczówna i Witold Conti w filmie „Sluby panieńskie“. ***„Muza-Film“ — Warszawa.***



Swietny i ulubiony aktor Władysław Walter gra jedną z głównych ról w nowej komedji polskiej p.t. „Sluby ułańskie“.

ZE ŚWIATA FILMU.

Lewis Milestone, twórca filmu „Na Zachodzie bez zmian“, ukończył realizację swego nowego epokowego dzieła dla wytwórni „Columbia“ p. t. „Captain hates the Sea“. Obsadę głównych ról tego niecodziennego filmu tworzą: John Gilbert, Victor Mc Laglen, Wynne Gibson.

—o—

Ekrany Ameryki obiega obecnie film „Columbji“ p. t. „One Night of Love“. Główną rolę kreuje w tym filmie znakomita artystka i śpiewaczka Grace Moore.

—o—

Wytwórnia Columbja skojarzyła nową parę artystów filmowych: Edmunda Lowe i Jacka Holta. Artyści ci kręcą nowy film p. t. „The Depths Below“.

—o—

Gene Raymond, bohater filmu Columbji p. t. „Miłość bez jutra“, jest jedną z głównych atrakcyj radja nowojorskiego.

—o—

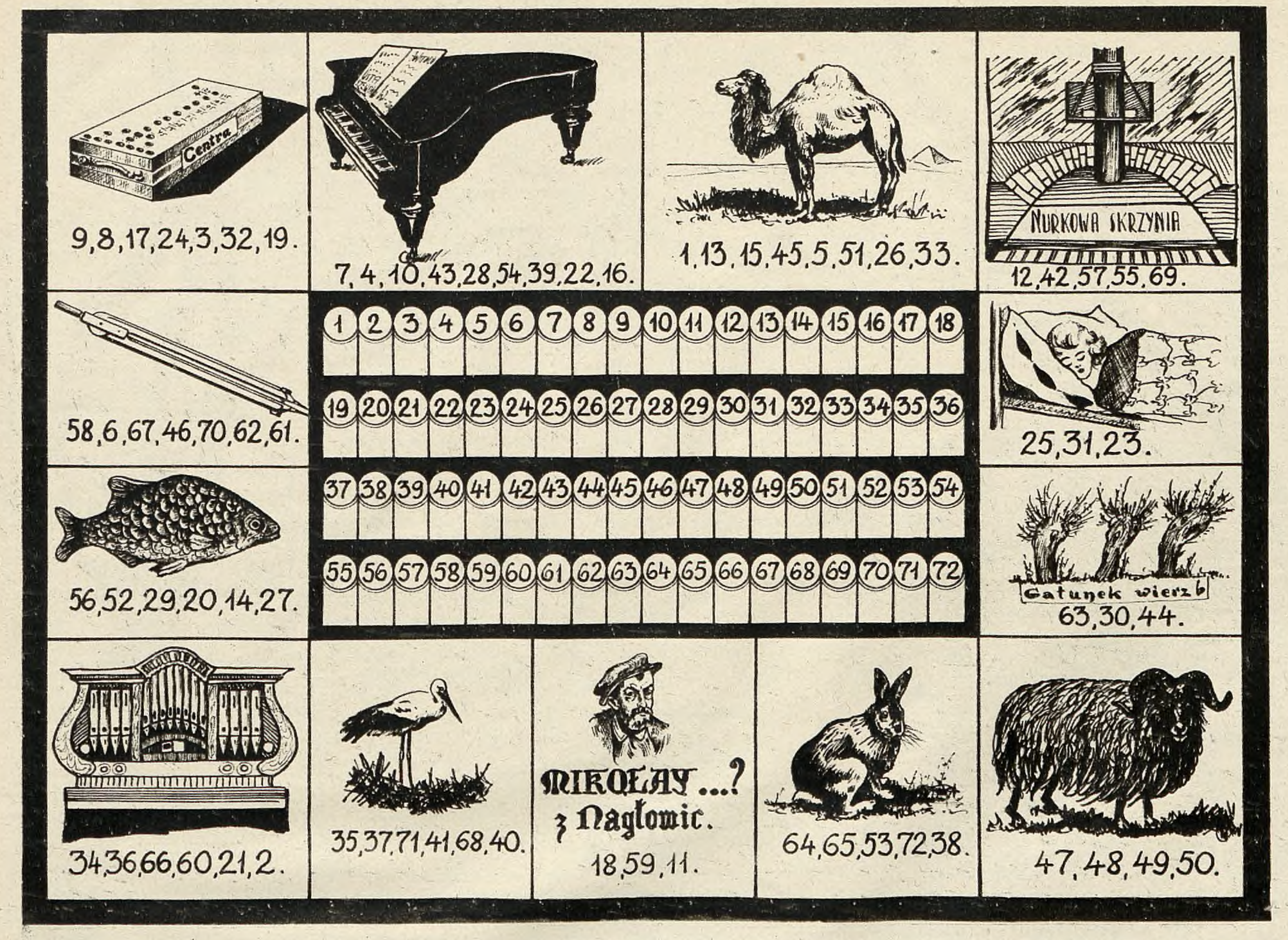
Wytwórnia Columbja zaangażowała słynną kobietę-reżysera — Dorothy Azner, twórczynię filmu „Nana“. W ramach kontraktu z Columbią przystąpiła już Dorothy Azner do pracy nad trawestacją filmową powieści „Maid of Honour“ pióra Katarzyny Brush.



MIŁA I ŁADNA.

Patrica Ellis posiada wszystkie warunki, potrzebne do zrobienia karjery filmowej. Jest ładna, miła, doskonale tańczy i śpiewa. Niewątpliwie młodość jej i żywiołowy talent będą tym taranem, który otworzy jej drogę do triumfów na srebrnym ekranie.

REBUSOGRAF
ułożony dla firmy „CENTRA“.



Litery znaczenia każdego rysunku zastąpione są cyframi. Po odgadnięciu znaczeń poszczególnych 13-tu rysunków należy cyfry zamienić na litery i wpisać do odpowiednich kratek podanej figury pod odpowiednią cyfrą.

Odczytując poziomo wszystkie litery od 1—72, otrzymamy rozwiązanie, składające się z 15 wyrazów o następujących literach początkowych:

W, f, C, z, s, z, s, d, n, w, c, P, a, i, z.

Rozwiązania można nadsyłać bez podawania znaczeń rysunków.

Za dobre rozwiązania rebusografu, które należy przesyłać pod adresem: „Centra“ Poznań, Skrzynka pocztowa 2 — najpóźniej do dnia 15. I. 1935 r. przeznaczyła fabryka Centra 10 nagród:

1 nagroda baterja anodowa 120 wolt Centra
3 nagrody po 500 igieł gramofonowych głośnych 8/M Centra
3 nagrody na 1 łańcuchu rowerowym Centra
4 nagrody po 1 lampce Centra-Mikro w bakelicie.

——O——

SZARADA AKTUALNA.

(Ułożył inż. J. Modrzejewski, Lublin — Warsz. Klub Szarad.).

Nadchodzi oto miła **siódma i dziesiąta** —
Gdy **dziewiąte-piętnaste** mamy uroczyste,
Więc każda gospodyni po domu się krząta,
By mieć różne zapasy i smaczne pieczyste...

Dziesiąty i **piętnasty** pieniędzy dać musi —
Żeby kupić słodyczy, **dwunastych** i ciasta,
Nie **drugie**, że nas bieda i kryzys tak dusi,
Trudno się **raz-czternaste** bez tego i basta!

Potem się **drugie-ósme** w długach **trzecie** uszy,
A nikt wtedy **szesnaste trzy-siódme** nam ręki,
Nikogo nasza troska dziś bardzo nie wzruszy,
Kazdy ma dosyć własnych kłopotów, udręki...

Kto **jedenaste-czwarte** i **ósme** poduma
I czyja głowa nie jest jeszcze bardzo pusta —
Ten zrozumie, że wszystkich tych wydatków suma
To jest wielka rozrzutność, **jedenasta-szósta....**

Dziś nas nie stać na takie **drugie** i **trzynaste**,
Inne mamy **sześć-siedem-szesnaste** na względzie:
Jak złowieszcze **„czternaste** albo nie **czternaste“** —
Dręczy nas zapytanie: Co **dwa** dalej będzie?...

To też **dziesięć-szesnaste** powinny być święta,
Nie **siódme-piąte** nam jest dziś kąpać się w w:nie,
Niech każdy sobie dobrze o tem wciąż pamięta,
A **dziewięć-drugie przyjdzie** — kiedy kryzys minie!

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

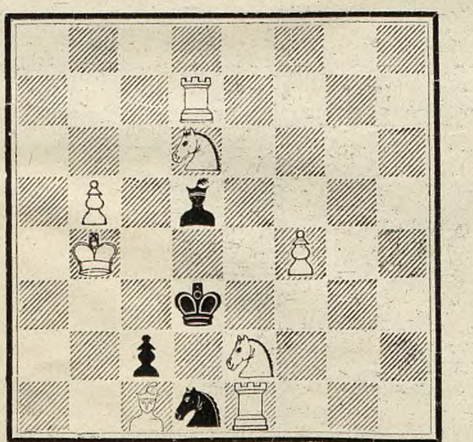
Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29 grudnia 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

DZIAŁ SZACHOWY
pod redakcją Miecz. Gałuszki.

K. Hannemann (I nagr. w międzynarodowym konkursie „Magasinet“ w r. 1933).

Czarne Kd3, Gd5, Sd1, pion: c2 (4).



Białe: Kb4, Wd7e1, Gc1, Sd6e2, piony: b5, f4 (8).

3-chodówka. 8 + 4 = 12.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. Hannemanna 1. S—d4; **I.** 1... K×d4 2. S—f5+ i 3×; **II.** 1... G—e6 2. S×e6 i 3×; **III.** 1... G—c6 2. W—e3+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **Karjakin** Czarne: **Karlin**

grana w Pradze w r. b.

Gambit nieregularny.

1. S—f3 f5	10. h×g6 S—f6
2. e4 **(1)** f×e4 **(2)**	11. W—h8 H—e7
3. S—g5 S—f6	12. G—h6 H—b4+
3. S—g5 S—f6	13. S—d2 H—h4
4. d3 e×d3 **(3)**	14. g7 H×h6
5. G×d3 g6 **(4)**	15. W×h6 E×g7
6. h4 **(5)** e5	16. W×f6 **Czarne poddały się. (6)**
7. S×h7! S×h7	
9. G×g6 W×g6	

UWAGI:

(1) W partji dr. Euwe — dr. Tartakower (Kissingen 1928) nastąpiło 2. g3 26 ?3. E—g2 G—b7 4. 0—0 S—f6 5. d3e6 6. e4 f×e4 7. S—g5 G—e7 8. 0—0 9. Sc×e4 10. Sg×e4 z równą grą.

(2) Powstał gambit podobny do lwowskiego z tą różnicą, że Czarne grały f5 (zam. d5).

(3) Lepsze 4... e3.

(4) Nowe osłabienie pozycji Czarnych zrozumiałe wobec groźby 6. S×h7 W×h7 7. G—g6+.

(5) 6. S×h7 dawało też świetną grę Białym.

(6) Po 16... G×f6 17. S—e4 szybko rozstrzyga partję.

Poradnik kosmetyczny.

PANI ALFREDA SWIT. ZE LWOWA. Uważa Pani, że płatne porady z dziedziny higjeny, kultury ciała — to c humanitarny. Bardzo możliwe. Kto wie lepiej jaką to u moralną i fizyczną przynosi, jak nie same czytelniczki. — rzeka Droga Pani na obrzmienia pod oczyma, które, Pan mniemaniem, powstały naskutek ciężkich przejść i płaczu. T bardzo trudna sprawa, jeżeli nie możemy ustalić przyczyny W żadym wypadku nie należy stosować masaży na tkankę ta wiotką, jak pod ozyma. Wspomagać sprężystość powiek: gó nej i dolnej codziennemi okładzikami (przymoczkami) z ku świetlikowego (w proporcji 5 kropli na łyże kę od herbaty. We Francji środek ten cieszy się powodzeni jako środek przeciwzmarszczkowy.

Rozwiązanie z Nr. 49.

SZARADA: Nadchodzi pora zimowa.
REBUS: Dajesz na kredyt, stracisz klijenta.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 49 nadesłali:

J. Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; J
Ruta, Wieluń; Marja Strubel, Warszawa; Follek Rajmu
Pawłowice; Mgr. Mieczysław Zyzak, Żywiec; „Juwal“, S
motuły; Aleksander Kalisz, Żywiec; Dr Gotlieb D. Brze
n/B.; Alina Supińska, Warszawa; Leontyna Lenobel, Lwó
Jan Ciechowlas, Borysław; por. W. Rytko, Biała; J
Czołba, Poznań; Janusz Roman, Warszawa; St. Mikows
Warszawa; Celina Kiełczewska, Aleksandrów Kuj.; Marj
Baworowska, Sorocko; Stanisława Wysocka, Wadowice; K
Leopold Klementowski, Tarnopol; Witold Ustaszewski, Wa
szawa; K. Kościuk, Bieżanów; Tadeusz Dziewicki, War
wa; Michał Adamczyk, Siedlce; Mery Piwowarczyków
Borysław; Klub Pracowników Firmy „Gazolina“ SA., Bo
sław; dr Helena Opielińska, Środa; kpt. Ludwik Hausc
Nowy Targ; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; plut. St
sław Beśka, Stołpce; Romuald Beśka, Stołpce; Juljan
wai, Stołpce; Ludwik Pulchort, Żywiec; Zygmunt W
ski, St. Łapy; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Olin
Paziówna, Lwów; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zdzisław
łuszyński, Pabjanice; Teofil Sobecki, Poznań; **Franci**
Litwiński, Lublin; Jadwiga Litwińska, Lublin; Ha
Dziowgo, Iwje; **Franciszek Buda, Wadowice (zł. 20.—)**; Ir
Senze, Żychlin; Jadwiga Szulcówna, Kutno; Janusz Piot
ski, Woźniki; Jerzy Sas, Krzeszowice; Mieczysław Kosel
Skarżysko-Kamienna; Halina Troetzerówna, Izabelin; Zo
sław Lis-Olszewski, Izabelin; Janina Paczowska, Nowy Sa
Jan Obtułowicz, Żywiec; Jan Paczowski, Warszawa; Zo
Loeglerówna, Lwów; Kazimierz Maliszewski, Strzemieszy
Tadeusz Zdanowicz, Września; Wacław Tyblewski, Pozn
Cecylja Bartkowska, Murowana-Goślina; Wiktorja Ko
ska, Warszawa; Halina Krzywosąd-Liwska, Warszawa
fja Bamberówna, Szamotuły; Ludwik Kulawski, Żywiec
Jankowski, Żywiec; Jan Leśniowski, Żywiec; Fr. Bedn
Lądek; Lidja Sasówna; Edward Gugulski, Jędrzejów;
sław Kurowski, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, W
szawa; Czesław Mączewski, Warszawa; Eugenja Mączew
Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Kazimierz Koc
mański, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Jadwig
Świerczyńska, Lwów; Eugenja Bochnówna, Żołkiew; Jan Grz
da, Gniezno; Włodzimierz Gawroński, Pabjanice; **Jasia Ma**
kowska, Warszawa (zł. 10.—); Józef Kozłowski, Rawa Rusk
Juljana Aleksiejewa, Łapy; Wanda Sobecka, Poznań; Ire
Sawicka, Warszawa; Janina Gillowa, Warszawa; Ewa I
zowska, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa;
sław Kozłowski, Warszawa; Marta Ślósecka, Gniewko
„Wilnianin“, Dubno; Adam Borowicz, Poznań; Stanisław
wicki, Poznań; Karol Suchanek, Węgierska Górka; C
nia T. S. L., Węgierska Górka; Eug. Pietrzak, Łódź;
Wyczółkowski, Skarżysko-Kamienna (prenumerata miesię
„Światowida“ od 1—31. I. 1935).

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Buda, Wado (zł. 20.—), Jasia Markowska, Warszawa (zł. 10.—) i Wyczółkowski, Skarżysko-Kamienna (prenumerata miesi na „Światowida“ od 1—31. I. 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ przeszle n wem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FL
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Kra
pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA.

Ludność wiejska, spiesząca do kościoła w Lacho-